



Energia Pomorzan – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?



Emanując pozytywną energią, nie tylko ułatwiamy życie naszemu otoczeniu, ale przede wszystkim poprawiamy sobie jakość życia.



DR JAN SZOMBURG

Instytut Badań nad Gospodarką
Rynkową

Aby szybki rozwój lokalnych wspólnot na Pomorzu był możliwy, potrzebujemy zaangażowania mieszkańców, „zaprzęgnięcia” ich obywatelskiego przebudzenia do rozwoju.



PIOTR ZBIERANEK

Instytut Badań nad Gospodarką
Rynkową

Umożliwienie ludziom spotkania się i rozmawiania sprzyja wyzwalaniu energii. Obowiązkiem animatorów, ale też polityków samorządowych jest stwarzanie warunków do tych spotkań.



ALEKSANDRA MROZ-WYKUSZ

Fundacja Kreatywni

(...) osiem stopni wodnych pomiędzy Warszawą a Gdańskiem ureguje bieg rzeki, chroniąc ludzi i środowisko przed powodzią oraz pozwoli lepiej wykorzystać Wisłę do celów energetycznych, transportowych i turystycznych.



MIROSŁAW BIELIŃSKI

ENERGA SA

Mamy świadomość, że w społeczności lokalnej drzemie olbrzymi potencjał (...). Firma będąca dobrym sąsiadem może pomóc (...), służąc swoim doświadczeniem w realizowaniu różnego typu projektów i kapitałami, którymi dysponuje.



IWONA MOSTKOWSKA

Grupa LOTOS SA

Nowe technologie komunikacyjne są (...)wyznacznikami naszej tożsamości. Nie zapominajmy jednak o tym, że to przede wszystkim narzędzia, których potężny potencjał można wykorzystać w różny sposób.



DR KRZYSZTOF STACHURA

Uniwersytet Gdański

GŁOSY MŁODYCH

Wspieranie rozwoju regionalnego Pomorza powinno opierać się na współpracy istniejących już inicjatyw i organizacji, jak również na powstawaniu nowych przedsięwzięć. Odbывая się od 2005 roku Pomorskie Kongresy Obywatelskie to jedna z możliwości zawiązywania i zacieśniania takich więzów. Będąc wolontariuszem VII edycji Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego miałem przyjemność przekonać się, że to doskonała przestrzeń służąca wymianie opinii oraz doświadczeń związanych z wieloma aktualnymi tematami – nie tylko gospodarczymi i społeczno-kulturowymi, ale także dotyczącymi takich obszarów jak polityka regionalna czy wykorzystanie zasobów naturalnych.

Żywię nadzieję, że w następnych edycjach Kongresu sukcesywnie zwiększać się będzie liczba młodych uczestników. Wierzę w to, że wniosą oni do dyskusji wiele energii i nowych pomysłów, które pozwolą w następnych latach na dalszy rozwój Kongresów.

Leszek Chmara

student psychologii i kulturoznawstwa,
wolontariusz VII Pomorskiego Kongresu
Obywatelskiego



dr Maciej H. Grabowski,
Joanna Kluzik-Rostkowska,
dr Janusz Lewandowski



Uczestnicy
VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego



Uczestnicy
VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego

Energia Pomorza – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?



GDAŃSK 2014



**WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W GDAŃSKU**

Realizacja zadania została dofinansowana ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. 58 524 49 00
faks 58 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja serii: JAN SZOMBURG

Redakcja: JAN SZOMBURG, PIOTR ZBIERANEK

Opracowanie redakcyjne: ALICJA DĄBROWSKA-NOWACKA

Projekt graficzny: TATASTUDIO

Skład: ŁUKASZ SITKO

ISBN 978-83-7615-111-3

CIP - Biblioteka Narodowa

Energia Pomorzan - skąd ją czerpać i jak z niej
korzystać? / [red. Jan Szomburg, Piotr Zbieranek]. -
Gdańsk : Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową,
2014. - (Wolność i Solidarność ; nr 60)

Spis treści

- 7 **Jan Szomburg**
Wyzwolić energię Pomorzan

OBYWATELSKIE PRZEBUDZENIE

- 15 **Piotr Zbieranek**
Obywatele w działaniu
- 19 **Aleksandra Mróz-Wykusz**
Energia w pamięci
- 23 **Iwona Mostowska**
Dobre sąsiedztwo. Wsparcie biznesu dla rozwoju lokalnych społeczności na przykładzie działań Grupy LOTOS

POMORSKI TYGIEL KULTUROWY

- 29 Rozmowa z **prof. Cezarym Obrachtem-Prondzyńskim**:
Wielokulturowe Pomorze, czyli jakie?
- 33 **Tadeusz Aziewicz**
Wartość z różnorodności
- 37 **Michał Kargul**
O wielokulturowości pomorskiej kilka rozważań z Kociewia
- 43 **Marta Siciarek**
Odkryjmy naszą wielokulturowość

EDUKACJA DLA ROZWOJU

- 47 **Anna Hildebrandt**
Twórca czy tworzywo...?
- 51 **Beata Szulc**
„Pomóż mi zrobić to samemu”. Jak wyzwalać talenty dzieci?
- 57 **Magdalena Tyszer**
Szkola szyta na miarę
- 63 **Joanna Jurek**
Rozbudźmy w uczniach pasję do nauki
- 67 **Igor Kaczmarczyk**
Nie przeszkadzajmy w działaniu

CYFROWA E-ENERGIA

73 Krzysztof Stachura

*Od slaktywizmu po prawdziwą sprawczość,
czyli jak i po co katalizuje się energię online*

77 Agnieszka Lesner

Internet – wyzwalacz czy tłumik energii młodego pokolenia?

ENERGIA Z GOSPODARKI

81 Romuald Szymkiewicz

Dolna Wisła – zaniedbane korzyści

85 Rozmowa z Mirosławem Bielińskim:

Energia z rzeki – jak wykorzystać potencjał Dolnej Wisły?

93 Maciej Dzierżanowski

Czy energetyka jest dla ludzi?

99 Pomorskie Forum Organizacji Społecznych – Energia tkwi w działaniu



Dr Jan Szomburg, prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjator i organizator Kongresów Obywatelskich. Doktor nauk ekonomicznych z doświadczeniem akademickim (w l. 1974–1990 na UG). Założyciel Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową (1989). Od 1980 zaangażowany w gdańską „Solidarność”; współorganizował regionalny ruch samorządów pracowniczych; w stanie wojennym współpracował z podziemiem; od drugiej połowy lat 80. związany z gdańskimi liberałami. Wspólnie z Januszem Lewandowskim opracował w 1988 pierwszy w Europie Wschodniej program powszechnej prywatyzacji oparty na kuponach prywatyzacyjnych (wykorzystywany w reformach własnościowych niemal w całej Europie Wschodniej). Współtwórca polskiej myśli transformacyjnej dotyczącej gospodarki. Inicjator i organizator nowych, innowacyjnych platform debat publicznych służących dialogowi międzyśrodowiskowemu i międzypokoleniowemu: Polskiego Forum Strategii Lizbońskiej (2003–2007), Polskiego Forum Wartości i Rozwój (2004–2005), Polskiego Forum Obywatelskiego (od 2005 do dziś). Promotor publicznej refleksji i debaty nad tożsamością i wspólnotowością Polaków.

Wyzwolić energię Pomorzan¹

Prawdziwe paliwo rozwoju

ENERGIA JEST PODSTAWĄ NASZEGO ŻYCIA i wszelkiej naszej działalności. Dobre gospodarowanie zasobami energii, zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym, jest warunkiem efektywnego funkcjonowania i rozwoju. Jednak zasoby naszej energii osobistej i społecznej nie są czymś z góry zdeterminowanym – w określonych warunkach tej energii nam przybywa, a w innych następuje jej zużycie.

Warunkiem dalszego rozwoju Pomorza jest więc, po pierwsze, mądre wykorzystanie zasobów energetycznych wszystkich członków wspólnoty regionalnej – w szczególności młodego pokolenia. Po drugie zaś, powiększanie tych zasobów poprzez odpowiednie postawy i zachowania we wszystkich dziedzinach życia. Z energią ludzką jest jak z dobrem ze znanego powiedzenia: „wyrządzone komuś dobro wraca do nas podwójnie”. Emanując pozytywną energią, nie tylko ułatwiamy życie naszemu otoczeniu, ale przede wszystkim poprawiamy sobie jakość życia.

Gdyby 25 lat temu – wiosną 1989 roku – przeprowadzano w Europie ankietę z pytaniem, który kraj dawnego obozu socjalistycznego w wypadku odzyskania wolności będzie się najszybciej rozwijał, na Polskę wskazałby zapewne znikomy procent odpowiedzi. Zdecydowanymi faworytami byli Czesi i Węgrzy. W praktyce okazało się jednak, że to Polska w ostatnim ćwierćwieczu rozwijała się najszybciej. Czy to zasługa lepszych reform instytucjonalno-regulacyjnych? Częściowo tak, ale najważniejsze było to, że Polacy okazali się narodem najbardziej „energetycznym”,

.....
1 Artykuł ukazał się pierwotnie w „Dzienniku Bałtyckim” (2.04.2014) pt. *Wyzwolić naszą energię*.

najbardziej zdeterminowanym, by budować swą lepszą przyszłość. Ten czynnik „energetyczności” narodów i społeczeństw często nie jest dostrzegany i doceniany w ekonomii, która skupia się na kwestii podaży kapitału czy pracy. Tymczasem to jest właśnie podstawa skoków rozwojowych lub stagnacji wielu krajów czy regionów.

Duże zużycie, spore marnotrawstwo i jeszcze wycieki

Pokolenie, które stoi za naszym sukcesem gospodarczym po 1989 roku, a które korzystało z dość komfortowych warunków – gdy można było popełniać wiele błędów, a mimo to wychodzić na prostą – powoli odchodzi na zasłużoną emeryturę. Pozostaje pytanie, jakie będą następne pokolenia, którym przyjdzie działać w warunkach powszechnego nasycenia dobrami i usługami, silnej konkurencji międzynarodowej i wyczerpania „prostych” rezerw rozwojowych (budowa dróg, kolei, stadionów itd.).

Jak wychowujemy te pokolenia, jak je edukujemy – czy wyrosną z nich prawdziwi, energetyczni liderzy, gotowi zawojować świat? Rodzi się też pytanie, jak dzisiaj my, mieszkańcy Pomorza, wykorzystujemy istniejące w nas zasoby energetyczne.

Widać tu co najmniej dwa problemy typowe dla całej Polski. Z jednej strony – zjawisko nadmiernego zaangażowania się w karierę zawodową i w efekcie „wypalenia energetycznego” (w wieku 35–40 lat), zaburzeń w sferze życia osobistego i rodzinnego. Część z nas pędzi na złamanie karku i ciągle chce mieć więcej i być lepsza od innych. Z drugiej strony – mamy ryzyko dwóch emigracji. Emigracji zewnętrznej, czyli odpływu ludzi z energią z naszego regionu, oraz emigracji wewnętrznej, czyli przyjęcia postawy wycofania, niezaangażowania, bierności, apatii – dotyka to także tych, którym zawodowo powodzi się nieźle.

Mamy również zjawisko faktycznego wykluczenia ekonomicznego i społecznego oraz niewykorzystania energii i talentów różnych grup słabszych. Obok tego wykluczenia „od dołu” istnieje też zjawisko samowykluczenia „od góry”. Dotyczy to np. dzieci z rodzin zamożnych, które od małego są izolowane od realnego („gorszego”) świata (prywatne przedszkola, szkoły, osiedla, wakacje itp.) i mają tak słabą konstrukcję psychiczną, że przy pierwszym egzaminie na studiach mdleją. Trudno, by wyrosli z nich dynamiczni przedsiębiorcy lub charyzmatyczni liderzy społeczni.

Dlatego wszyscy jesteśmy odpowiedzialni

Współczesny kształt globalnego kapitalizmu, w którym żyjemy, a także ciągły postęp techniczny powodują, że nie jest łatwo zachować równowagę energetyczną – zarówno w skali jednostek, jak i zbiorowości. Gospodarowania energią można się jednak uczyć. Jest to jedna z tzw. umiejętności życia (*life skills*). Trzeba ją rozwijać od małego, w rodzinie, przedszkolu, szkole, na uczelni – właściwie wszędzie i do końca życia. Zdobywanie tej umiejętności zależy przede wszystkim od nas samych; jest też wyrazem naszej odpowiedzialności za siebie.

Rodzice i szkoła

Ważną rolę pełnią też rodzice, wychowawcy i nauczyciele. Wychowując i edukując dzieci w duchu rozwijania ich podmiotowości, samoświadomości (np. swoich talentów i pasji) i odpowiedzialności (w szerokim rozumieniu), tworzymy podwaliny pod silne, posiadające dobrą samoocenę, rozwiniętą tożsamość, zdolne do energetycznego, a jednocześnie zrównoważonego działania osobowości. Powstaje pytanie, czy obecny model szkoły z przeładowanymi programami i uczeniem się pod klucze, testy i rankingi nie zabija naturalnej ciekawości poznawczej i energii dzieci. Czy daje szansę i czas, by poznały one swoje talenty i mogły do procesu uczenia się podchodzić w sposób aktywny i twórczy, by mogły się wszechstronnie rozwijać, emanować pozytywną energią?

My sami, czyli społeczeństwo

Warto również spojrzeć z punktu widzenia „energetycznego” na nas jako społeczeństwo. Dobra energia bierze się nie tylko z nas samych, ale także z naszego otoczenia społecznego. Z takich rzeczy jak kultura przypadkowych spotkań (uśmiech, „dzień dobry”), szacunek, życzliwość, gotowość do wspierania się nawzajem, solidarność, umiejętność bycia razem (np. w czasie wolnym). Czy mamy tu coś do zrobienia? Z pewnością tak, chociaż widać wiele zjawisk pozytywnych – np. wspólne bieganie, spacer, wyprawy rowerowe, koncerty, przeżycia sportowe, rekonstrukcje historyczne bitew, pikniki, święta ulic itd.

I jeszcze dwie kwestie do refleksji, dotyczącej nas jako społeczeństwa. Chcemy iść do przodu, chcemy być innowacyjni i twórczy, ale czy dajemy sobie prawo do podjęcia ryzyka i poniesienia porażki? Czy też raczej każda porażka jest u nas powodem potępienia i stygmatyzacji? Jaka jest nasza kultura prawna? Czy po każdej

„aferze” nie domagamy się natychmiastowego uszczegółowienia albo zaostrzenia przepisów, dochodząc w rezultacie do systemu prawa dławiącego energię i zniechęcającego do działania?

Przedsiębiorstwa, instytucje, organizacje

Kluczowymi przestrzeniami, w których rozgrywa się bieżąca „gra energetyczna” są nasze miejsca pracy. Spędzamy tam mnóstwo czasu i wydajemy mnóstwo energii. Jeżeli mamy dobrego szefa, który rozumie, co potrafimy robić najlepiej i ma do nas szacunek, a koleżanki i koledzy tworzą dobrą atmosferę – mimo zaangażowania energetycznego wracamy do domu w dobrym nastroju, gotowi dzielić się nim z najbliższymi. Jeżeli w pracy stosunki są niedobre, to nawet jeśli bardzo tego nie chcemy, dokonujemy jakiejś ich „retransmisji” w domu.

Niepokojące jest to, że coraz więcej polskich emigrantów za decydującą przyczynę wyjazdu podaje już nie niskie zarobki, ale właśnie chęć wyrwania się z „niedobrej” atmosfery w pracy, mówi o chęci osiedlenia się „w normalności”, w większym spokoju energetycznym. Jeśli chcemy podnieść nie tylko poziom, ale także jakość naszego życia – musimy nauczyć się budować instytucje i organizacje przyjazne nie tylko dla klientów, ale i pracowników. Oto przykład ze służby zdrowia: pielęgniarki nie zarabiają dużo, ale gdyby spotykały się z szacunkiem i dowartościowaniem moralnym ze strony personelu kierowniczego i lekarskiego, miałyby dużo więcej energii i satysfakcji z pracy.

Władze samorządowe

Władze samorządowe mają teraz szczególne pole do popisu przy aktywizacji energii społecznej i tworzeniu warunków włączania słabych i wykluczonych do obiegu społecznego. W życiu społecznym (zbiorowym) jest podobnie jak w naszym organizmie. Najlepiej jest, gdy energia może swobodnie płynąć i zasilać wszystkie organy i strefy naszego ciała. Jeśli gdzieś są bariery, przewężenia, uciski – energia źle krąży i całość jest w gorszej kondycji. Po postawieniu diagnozy idziemy więc np. do masażysty, by usunął przewężenie, przywrócił przepływ energii. To samo powinna robić władza samorządowa. Rozpoznawać bariery utrudniające wyzwalanie oraz krążenie energii społecznej, i je usuwać.

Żyjemy w Polsce, w której decydujący ton nadaje nowa klasa średnia. Urządzając przestrzeń publiczną pod preferencje tej klasy, można łatwo zaspokoić aspiracje życia jak na Zachodzie (a może i lepiej), ale można też przy okazji zgubić część

słabszego i biedniejszego społeczeństwa, które w tych supernowoczesnych warunkach zupełnie się nie odnajduje. Jeśli tendencje segregacyjne (i autosegregacyjne), które teraz obserwujemy – grodzone osiedla, prywatna edukacja i służba zdrowia, luksusowe wczasy i formy spędzania czasu wolnego oraz przestrzeń publiczną pod dobrze zarabiających – utrzymają się, to wkrótce będziemy mieli społeczeństwo klasowe – z kiepskim przepływem i wykorzystaniem energii. Kreując przestrzeń publiczną i organizując usługi publiczne, władze samorządowe muszą mieć to na względzie. To ostatnie miejsca, gdzie może jeszcze się rodzić spójność społeczna przez bezpośredni kontakt (wspólne przebywanie) różnych grup społecznych.

Obywatelskie przebudzenie



Piotr Zbieranek, socjolog i psycholog, pracownik naukowo-badawczy w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową. Jego zainteresowania badawcze, oprócz życia publicznego, obejmują sferę kultury, edukacji oraz komunikacji społecznej. Koordynował między innymi panele „Edukacja i wiedza” i „Wartości i style życia” w ramach foresightu regionalnego „Pomorze 2030”. Od 2010 zaangażowany w pracę Kongresu Obywatelskiego. W 2011 na podstawie autorskich badań opublikował książkę *Polski model organizacji typu think tank*.

PRAWDZIWY KLUCZ DO ROZWOJU LOKALNYCH SPOŁECZNOŚCI tkwi w ich mieszkańcach. To właśnie oni – motywowani chęcią podniesienia jakości swego codziennego życia, a często także przywiązaniem do małej ojczyzny – napędzają swoimi działaniami rozwój lokalny. Któż z nas nie zwrócił uwagi na nazwy miejscowości na biało-czerwonych flagach trzymanyh przez kibiców czy też na duże zainteresowanie rekonstrukcjami historycznymi organizowanymi w ramach święta swojej miejscowości. Jesteśmy zainteresowani tym, co nas otacza, i odczuwamy zdrową dumę z miejsca pochodzenia. Chcemy tę dumę zmanifestować i to ona często napędza nas do działania, do wprowadzania pozytywnych zmian wokół siebie.

Mieszkańcy w działaniu – dźwignia lokalnego rozwoju

Zaangażowanie obywateli to spory zasób. Jak wskazują badania Stowarzyszenia Klon/Jawor, w 2013 roku co trzeci Polak zaangażował się w działania na rzecz swojego otoczenia – od pracy przy odnowieniu „zapuszczonego” podwórka, udziału w warsztacie konsultacyjnym lokalnej strategii rozwoju, aż po dzielenie się z innymi wiedzą i emocjami związanymi z najbliższą okolicą w ramach wędrówek po dzielnicy. To, co łączy te działania, to gotowość przeznaczenia swojego czasu i energii dla wspólnoty; autentyczna troska o dobro wspólne w lokalnym wymiarze.

Coraz częściej działanie mieszkańców wykorzystywane jest jako dźwignia lokalnego rozwoju. Ich aktywność starają się wykorzystywać organizacje społeczne i publiczne, w tym władze samorządowe, a dostrzegają go i wspierają w ramach działań społecznej odpowiedzialności biznesu także prywatne przedsiębiorstwa. Wszyscy oni zaczynają rozumieć, że nie da się generować prawdziwego rozwoju bez udziału tych, dla których jest on realizowany, czyli lokalnej społeczności. To mieszkańcy muszą wskazać, co powinno być celem rozwoju, i zaangażować się następnie w jego realizację. Razem, przy krótkiej koldrze samorządowych finansów,

można bowiem więcej. Wypracowany i podzielany przez mieszkańców cel to także silny zwornik, spoiwo lokalnej wspólnoty. Podobnie jak wspólne działania na rzecz jego osiągnięcia, w które wkłada się czas i energię. To też ważny zasób, z którego korzystają instytucje publiczne silnie zakorzenione w lokalnej społeczności, takie jak szkoły czy domy kultury.

Ułatwić aktywność – skrzynka z pomocnymi narzędziami

Aby jednak rzeczywiście zaangażować obywateli w działanie, istotne staje się wdrażanie rozwiązań, które empatycznie wspierają ich aktywność. Z jednej strony przez bezpośrednie jej wsparcie, z drugiej zaś – usunięcie barier, jakie dotychczas stały na jej drodze. Do skrzynki z narzędziami ułatwiającymi autentyczną obywatelską aktywność należą między innymi nowe kanały wpływu na decyzje lokalnego samorządu. To dzięki coraz popularniejszemu budżetowi obywatelskiemu czy też konsultacjom społecznym samorząd skupia się w swych działaniach na tych obszarach, które z perspektywy mieszkańców są najważniejsze. Jednocześnie mieszkańcy zyskują poczucie sprawczości, nabierając także przekonania, że od nich też coś zależy.

Ale mechanizmy ułatwiające aktywność mieszkańców nie dotyczą tylko uzyskania wpływu na decyzje samorządu. Coraz częściej wdrażane są takie rozwiązania, które pozwalają im samodzielnie – a nie poprzez „pośredników” – rozwiązywać lokalne problemy i samodzielnie dostarczyć sobie potrzebne usługi. Dzięki nim grupa mieszkańców może wyremontować drogę, a lokalne stowarzyszenie prowadzić małą szkołę, zagrożoną zamknięciem.

To, co jednak wydaje się najważniejsze, to nie techniczne szczegóły, lecz ogólne nastawienie – wzory zachowań i postawy, jakie przyjmują wobec siebie wszyscy zainteresowani. Czy dla wszystkich budowa dobra wspólnego jest priorytetem? Czy starają się znaleźć wspólny język i są zdolni do kompromisu? Wreszcie – czy rozwiązania są wprowadzane w prawdziwie obywatelskim duchu? To od tego zależeć będzie, czy uda się zbudować autentyczną lokalną wspólnotę obywatelską i wyzwolić w pełni potencjał, jaki mogą przynieść opisywane narzędzia.

Tylko bowiem rozwiązania wprowadzone w prawdziwie obywatelskim duchu stanowią silny impuls budujący zaangażowanie; prawdziwą szkołę podmiotowości obywatelskiej dla mieszkańców. Przyjazną ramę, która pozytywnie drażni – obecną w każdym z nas i wyczuloną na dobro wspólne – „strunę empatii” – tworząc tym samym okazję do poznania się mieszkańców i podjęcia wspólnego działania. Do niepowetowanych strat dochodzi zaś w przypadku rozwiązań wprowadzanych

ze względu na inne cele niż chęć włączenia mieszkańców w aktywność, działań, które jedynie pozornie dają większą podmiotowość mieszkańcom. Dzieje się tak, bowiem obywatele szybko odkrywają fasadowość i wycofują się z aktywności; często nauczeni tym doświadczeniem nie chcą też w przyszłości angażować się w inne działania.

W kierunku partnerstwa – budowa stabilnych pomostów

Musimy się nauczyć budować postawy rzeczywiście obywatelskiego zaangażowania i w oparciu o nie tworzyć lokalną wspólnotę. Może się to udać jedynie poprzez tworzenie autentycznych partnerstw, zapewniających wspólnocie rozwój oparty na synergii, łączeniu zasobów różnych sektorów – władz samorządowych i instytucji publicznych, podmiotów gospodarczych oraz organizacji społecznych i aktywnych mieszkańców. Jest to szczególnie istotne w obliczu nowej perspektywy finansowej UE. W latach 2014–2020 rozwój lokalny zasilą miliardy euro. Aby szybki rozwój lokalnych wspólnot na Pomorzu był możliwy, potrzebujemy zaangażowania mieszkańców, „zaprzężenia” ich obywatelskiego przebudzenia do rozwoju.

Jak wykorzystać energię Pomorzan?

Nie uda nam się wykorzystać potencjału tkwiącego w aktywności Pomorzan i stworzyć autentycznych mechanizmów jej wsparcia bez odpowiednich postaw i wzorców zachowań. Musimy – zarówno przedstawiciele władz, jak i obywatele – pozostać otwarci na drugą stronę i uważnie słuchać tego, co ma do powiedzenia. Musimy też być gotowi do „ucierania” dobra wspólnego z – często nie do końca ze sobą zgodnych – stanowisk różnych grup. Tym, czego nam potrzeba w pierwszej kolejności, jest więc postawa prawdziwie empatyczna.

Nie zapominajmy jednak też o „przyjaznych ramach” naszych działań, czyli pomocnych narzędziach, wspierających działanie obywateli. Mają one ułatwić zaangażowanie i zapewnić twórcze współdziałanie instytucji publicznych, obywatelskich i samych mieszkańców na rzecz lokalnego rozwoju. Narzędzia ułatwiające aktywność obywatelską, choć coraz szerzej stosowane, nie dotarły wszędzie, a tam, gdzie dotarły, nierzadko wymagają dopracowania, korekty, tak aby w pełni wykorzystać jej potencjał. To ich stosowanie bowiem często stanowi „poligon”, na którym lokalna społeczność ćwiczy własną podmiotowość, kształtując jednocześnie zdolność do kompromisu i empatyczną umiejętność postawienia się choć na chwilę na miejscu kogoś innego.



Aleksandra Mróz-Wykus, magister filozofii, specjalista terapii uzależnień, community worker, socjoterapeutka, trenerka. Przez 11 lat kierowała ośrodkiem socjoterapeutycznym w Gdyni. Od 2008 zaangażowana w rewitalizację jednego z obszarów Gdyni – Chylonii (koordynacja działań, animacja). Prezeska Fundacji Zmian Społecznych „Kreatywni”, ma wieloletnie doświadczenie w pracy z dziećmi, młodzieżą i rodzinami, od kilku lat prowadzi szkolenia i warsztaty dla uczniów/rodziców/profesjonalistów. Ma też doświadczenie z zakresu zarządzania organizacjami pozarządowymi, budowania strategii lokalnych polityk publicznych. Inicjatorka Trzecich Śniadań – nieformalnych spotkań dla organizacji pozarządowych. Obecnie główne obszary jej działalności to: animacja społeczna, organizowanie społeczności lokalnej, budowanie partnerstwa, wzmacnianie sektora NGO.

LOKALNA TOŻSAMOŚĆ JEST WSPÓLNĄ PAMIĘCIĄ SPOŁECZNOŚCI. Ponad pięć lat działań związanych z organizowaniem społeczności lokalnej w jednej z dzielnic Gdyni pozwoliło jej mieszkańcom na stworzenie wspólnych „wspomnień”. Jak w piramidzie Masłowa – po zaspokojeniu podstawowych potrzeb uwolniły się nowe pokłady energii i przyszedł także czas na kreowanie „nowych obrazów”, które są zapisem mniej lub bardziej znanych historii; żywą pamięcią ulic, budynków, rytuałów, nieodpowiedzianych narracji, kultowych miejsc czy też wypowiedzianych słów...

Nadszedł więc czas, aby po interwencji w przestrzeń spojrzeć na społeczność z szerszej perspektywy, odejść od kategorii „tu i teraz”. Profesjonaliści, na co dzień przechadzający się po rewitalizowanych ulicach, znali historię wspomnianej dzielnicy. Była to jednak opowieść zniekształcona i zdeformowana przez stereotypy dotyczące dzielnicy i jej mieszkańców, układające się w pewien spójny, choć nieodzwierciedlający rzeczywistości mit. Mało osób dostrzegło zasób, jaki stanowi kilkadziesiąt lat sąsiedztwa. Zaniedbania przesłoniły potencjał tego obszaru; stereotypy i etykiety nie pozwoliły dostrzec bogatej historii i interesujących ludzi. I ta naturalna sytuacja, diagnoza stanowiła punkt wyjścia i jednocześnie moment przełomowy.

Przez kilka lat pracy animacyjnej, interwencyjnej na rzecz integracji mieszkańców dzielnicy wyłaniali się liderzy – osoby napędzane pasją i jednocześnie zarażające nią innych. Dzień za dniem rodziły się nowe, symboliczne „momenty” – wydarzenia układające się w nową narrację, budującą na nowo tożsamość dzielnicy. Ale co najważniejsze – zawiązywały się nowe relacje, wspólna odpowiedzialność za terytorium, rozwiązywanie wspólnych problemów i realizację planów.

Zaczęliśmy też „pracować z konfliktem”; po to aby wyzwolić z mieszkańców twórczą energię. Większość dyskusji początkowo dotyczyło postrzegania siebie w kontekście otoczenia – przestrzeni swojej dzielnicy i tych, którzy wypełniają ją życiem: sąsiadów, ale też lokalnych polityk i związanych z nimi interesów. Wzajemne poruszenie było początkiem drogi i dawało możliwość wytyczenia pierwszych

celów oraz działań, takich jak budowa placów zabaw, co ważne – całkowicie zaplanowanych wspólnie z mieszkańcami. Wspólne przedsięwzięcia były okazją do spotkań; spotkania dawały możliwość rozmowy, a rozmowy przynosiły radość wynikającą z dostrzeżenia własnej podmiotowości – potraktowania siebie, czyli jednostki, jako twórczej, ale i sprawczej siły.

Po kilku latach rozmaitych działań pojawiły się międzypokoleniowe inicjatywy, w ramach których przy jednym stole spotykały się osoby z rozmaitych grup wiekowych. Następowaly dzięki temu magiczne spotkania. I tak, Pan Dionizy nie był już jedynie seniorem, ale aktywnym mieszkańcem posiadającym niezwykle umiejętności obsługi maszyn spawalniczych, naprawiającym wraz z nami plac zabaw. Przy czym jest on jednym z pierwszych konserwatorów wind i zna bardzo wiele historii o Gdyni, w tym o naszej ulicy; a prywatnie jest niesamowitym tancerzem. Czy wiedzielibyśmy o nim to wszystko, gdyby nie nasze spotkanie? To był czas, który pozwolił nam sięgnąć po historię. Ponieważ już się poznaliśmy i wiedzieliśmy, dokąd zmierzamy, mogliśmy spokojnie spojrzeć za siebie. A to wszystko dzięki realizowanym projektom.

Co zrobić więc, aby wyzwolić społeczną energię? Co zrobić, aby nie tylko ją uruchomić, ale też czerpać z niej wciąż nowe pokłady sił? Myślenie dziś o swoim miejscu zamieszkania, o swoim domu, spotkanie z drugim człowiekiem – w czasach dynamicznych zmian i wirtualnej rzeczywistości – może być bezcenne; pod warunkiem, że będą sprzyjały temu odpowiednie okoliczności.

Na Kongresie w panelu spotkałyśmy się „my” – animatorki i koordynatorki, na co dzień pracujące w defaworyzowanych dzielnicach. Czy to możliwe, że właśnie w tych dzielnicach tożsamość odgrywa znaczącą rolę? Może tak właśnie jest, a może po prostu zaowocowała energia włożona we wsparcie ludzi, którzy w nich mieszkają.

Umożliwienie ludziom spotkania się i rozmawiania sprzyja wyzwaniu energii. Obowiązkiem animatorów, ale też polityków samorządowych jest stwarzanie warunków do tych spotkań. Spotkań, które rzeczywiście stają się fundamentem budowania sąsiedzkich więzi, wytwarzania świadomej i aktywnej społeczności, złożonej z ludzi z pomysłami, ale też energią do działania i bycia razem.

Tożsamość to znaczący element samoświadomości i obywatelskości. Szczególnie ważne staje się to w coraz bardziej fragmentarycznej rzeczywistości. Bez pamięci bowiem trudno jest nam budować i uruchamiać nowe zasoby. W związku z tym musimy – szczególnie animatorzy – dokładać wszelkich starań, aby stwarzać warunki do spotkania się z drugim człowiekiem. Tak, aby móc usłyszeć jego historię, a tym samym historię miasta, dzielnicy, ulicy.



Iwona Mostowska, magister socjologii Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Działu Spraw Społecznych i Kulturalnych w Grupie LOTOS. Odpowiada za działania z zakresu społecznego zaangażowania, w tym za prowadzenie programów i działań społecznych oraz sponsoring kultury. Ma wieloletnie doświadczenie w zarządzaniu projektami społecznymi. Od 5 lat związana z Grupą LOTOS. Wcześniej pracowała w branży telekomunikacyjnej i trzecim sektorze.

Dobre sąsiedztwo. Wsparcie biznesu dla rozwoju lokalnych społeczności na przykładzie działań Grupy LOTOS

INICJATYWY PODEJMOWANE NA POZIOMIE LOKALNYM wspierają budowanie tożsamości i poczucia przynależności do danej społeczności, przyczyniając się jednocześnie do rozwoju zarówno naszego regionu, jak i rodzimej gospodarki. Myśląc o potrzebach i jakości życia lokalnych społeczności, Grupa LOTOS bierze udział w przedsięwzięciach budujących relacje z ich przedstawicielami, często także jest ich inicjatorem. Czujemy się bowiem odpowiedzialni za jakość życia w środowisku zakładów produkcyjnych należących do koncernu – tak na Pomorzu, jak i na południu Polski. Cecha ta wyróżnia nasze podejście do problemów społecznych, a wnoszenie pozytywnego wkładu na rzecz społeczeństwa stanowi jedną z kluczowych przesłanek naszej strategii społecznej odpowiedzialności. W praktyce oznacza to, iż prowadzimy działalność, szanując i uwzględniając potrzeby sąsiadujących z nami społeczności oraz wyzwania społeczne i środowiskowe występujące na terenach naszego oddziaływania.

Chcąc wносить rzeczywisty wkład w rozwój społeczny, angażujemy się w trzy kluczowe obszary – bezpieczeństwo w ruchu drogowym, wyrównywanie różnic społecznych oraz ochronę środowiska ze szczególnym uwzględnieniem ochrony bioróżnorodności Morza Bałtyckiego. Jako przykłady działań warto wymienić m.in. nasze programy edukacji sportowej, których celem jest wsparcie rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży oraz kształcenie kolejnych pokoleń sportowców. Będą oni zasilać lokalne drużyny, ale też kadry narodowe poszczególnych dyscyplin. Od przeszło dekady wraz z Polskim Związkiem Narciarskim realizujemy w ramach Narodowego Programu Rozwoju Skoków Narciarskich projekt

„Szukamy następców Mistrza”. Wspieramy tym samym młodzież trenującą skoki narciarskie i kombinację norweską, przyczyniając się nie tylko do zdrowego rozwoju młodych Polaków, ale także do szukania największych rodzimych talentów w skokach i biegach. W efekcie trzon kadry młodzieżowej stanowią obecnie stypendyści i wychowankowie tego programu. Inny przykład to zbudowany na podstawie naszych bogatych doświadczeń w dziedzinie edukacji sportowej, realizowany od 2012 r. program „Biało-zielona przyszłość z LOTOSEM” realizowany w Akademii Piłkarskiej Lechii Gdańsk. Obejmuje on kilka tysięcy młodych mieszkańców Pomorza i województw ościennych.

Wspieramy jednak nie tylko edukację sportową. Dostarczając na rynek paliwa i asfalty, LOTOS przyczynia się do poprawy jakości jazdy po polskich drogach, a dodatkowo podejmuje także działania zmierzające do poprawy bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego. W tym celu przez ponad dekadę organizowaliśmy program społeczny Akademia Bezpieczeństwa LOTOS, w ramach którego we współpracy z Policją i ekspertami bezpieczeństwa ruchu drogowego prowadziliśmy liczne inicjatywy nastawione na propagowanie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, a przede wszystkim m.in. projekt edukacyjno-prewencyjny „LOTOS – Bezpieczna droga do szkoły” adresowany do najmłodszych. W 2014 roku rozpoczęliśmy realizację nowego programu społecznego „LOTOS-Mistrzowie w pasach”, którego celem jest propagowanie prawidłowego i tym samym bezpiecznego sposobu zapinania pasów oraz przewożenia dzieci w samochodach. W ten sposób chcemy mieć swój udział w wychowywaniu świadomych i bezpiecznych uczestników ruchu drogowego.

Innymi przykładami projektów realizowanych na terenach sąsiadujących z Grupą LOTOS są te z zakresu wyrównywania różnic społecznych i przeciwdziałania wykluczeniu, szczególnie wśród dzieci i młodzieży. W ramach programu „Dobry Sąsiad” angażujemy się w życie lokalnych społeczności w bliskości naszych zakładów, wspierając organizację festynów rodzinnych, wypoczynku letniego i zimowego dzieci oraz budowę infrastruktury sportowej. Współpracujemy także z wyspecjalizowanymi organizacjami pozarządowymi, takimi jak chociażby Fundacja Inicjowania Rozwoju „Up Foundation, w ramach Forum Inicjowania Rozwoju, które ma na celu rozwój społeczny i gospodarczy regionu pomorskiego poprzez realizację projektów międzysektorowych, które będą odpowiedzią na faktyczne potrzeby i wyzwania województwa pomorskiego.

Z naszych doświadczeń wynika, że współpraca z przedstawicielami społeczności lokalnych jest owocna, jeśli wzajemne relacje opierają się na zaufaniu i gotowości do prowadzenia dialogu. Wówczas łatwiej nam dotrzeć do realnych

potrzeb, na które jako firma staramy się odpowiadać. Szczególne znaczenie mają dla nas projekty długofalowe, które możemy tak udoskonalać, aby poziom naszego zaangażowania odpowiadał aktualnym wyzwaniom, a energia lokalnych społeczności i zasoby firmy stanowiły o sile współpracy, która wykorzystuje efekt synergii. Mamy bowiem świadomość, że w społeczności lokalnej drzemie olbrzymi potencjał i gotowość do podejmowania działań na rzecz jej rozwoju. Firma będąca dobrym sąsiadem może pomóc w tych działaniach, służąc swoim doświadczeniem w realizowaniu różnego typu projektów i kapitałami, którymi dysponuje. Właściwie prowadzone projekty mają szansę na stałe wnieść pozytywną zmianę w życie lokalnej społeczności, przyczyniając się jednocześnie do sytuacji, w której obie strony osiągają korzyści i satysfakcję ze współpracy.

Pomorski tygiel kulturowy



Prof. dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński, socjolog, antropolog, historyk; kierownik Zakładu Antropologii Społecznej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego. Członek kilku towarzystw naukowych: Instytutu Kaszubskiego (wiceprezes), Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz organizacji społecznych, w tym przede wszystkim Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pełni społecznie funkcje w kilku radach muzealnych (Wejherowo, Bytów, Słupsk) oraz w Radzie Programowej Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku. Jest przewodniczącym Rady Fundacji Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego oraz Rady Fundacji „Ośrodek Badań i Analiz Społecznych” w Gdańsku. Jego zainteresowania badawcze dotyczą głównie problematyki mniejszości, kultury Kaszub i Pomorza, polityki regionalnej. Autor kilkunastu książek oraz wielu artykułów naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych. Mieszka w Bytowie.

Wielokulturowe Pomorze, czyli jakie?

Rozmowa z prof. Cezarym
Obrachtem-Prondzyńskim¹

WIELOKULTUROWOŚĆ MOŻE OSŁABIĆ KAPITAŁ SPOŁECZNY, jeśli budujemy wokół siebie mury nieufności. Ale wiele kultur to, przede wszystkim, szansa na wymianę idei, dóbr, wartości, pomysłów – mówi **prof. Cezary Obracht-Prondzyński**, socjolog, badacz historii regionu i społeczności Kaszub.

Magdalena Iwanowska: – Z jaką wielokulturowością mamy do czynienia na Pomorzu?

Prof. Cezary Obracht-Prondzyński: – Nasza wielokulturowość ma głębokie korzenie historyczne. Pomorze to region pogranicza, nasza kultura kształtowała się dynamicznie. Specyficzna dla Pomorza jest kultura kaszubska, która wyróżnia ten region od kilkuset lat. Mamy kulturę kociewską, żuławską i kulturę Borowiaków Tucholskich. Na terenach pogranicza silna jest mniejszość niemiecka. Efektem II wojny światowej były ruchy migracyjne na szeroką skalę. Na Pomorze napłynęła ludność z różnych części Polski, dobrowolnie i pod przymusem. Żywotna jest kultura ukraińska. Mamy festiwal w Gdańsku oraz największą w Polsce północnej imprezę ukraińską – bytowską Watrę. Ciekawe rzeczy dzieją się także wokół kultury żydowskiej, np. Festiwal Kultury Żydowskiej czy projekty „odpamiętniające” historię. W listopadzie ubiegłego roku w 75. rocznicę zniszczenia synagogi w Bytowie odsłaniliśmy pomnik poświęcony bytowskiemu Żydom. W projekt zaangażowały się różne środowiska, instytucje, osoby prywatne. Fascynujące jest też przenikanie kultur – raz do roku w Słupsku odbywa się np. Forum Edukacji Regionalnej, podczas którego występują zespoły kaszubskie, ukraińskie czy żydowskie, są wykłady i dyskusje. To pokazuje, że pamięć o korzeniach jest dla nas – Pomorzan – bardzo ważna.

.....
¹ Wywiad ukazał się pierwotnie w „Dzienniku Bałtyckim” (4.04.2014) pt. *Wspólne wielokulturowe Pomorze, czyli jakie?*.

Obecnie mamy do czynienia z kolejną falą imigracji. Coraz więcej osób przyjeżdża do nas z różnych powodów: rodzinnych, politycznych, światopoglądowych czy ekonomicznych. Można powiedzieć, że jesteśmy regionem, który jest mocno zróżnicowany. Według ostatniego spisu 11% Pomorzan deklaruje inną niż polska narodowość. To oznacza, że nasza mozaika kulturowa jest bardzo bogata, a proces „odpamiętywania” tradycji regionalnych – coraz intensywniejszy.

W Internecie furorę robią filmiki, w których mieszkańcy Trójmiasta oraz Kaszubi tańczą w rytm światowego hitu, w programie Kuby Wojewódzkiego wystąpiła niedawno Natalia Szroeder, finalistka Kaszubskiego Idola. Czy to też kultura?

Można mówić o różnych nurtach kultury regionalnej. Najczęściej spotykamy się z kulturą dawną, sfolkloryzowaną, post-ludową. Mamy też do czynienia z wysoką kulturą artystyczną. Ale obecnie – głównie dzięki wpływom Internetu – tworzy się coś zupełnie nowego, coś pośrodku. Kilka lat temu ukazała się powieść science fiction oraz powstał pierwszy, oryginalny kaszubski komiks. Wiele się dzieje w muzyce – jej ambasadorem jest ostatnio właśnie Natalia Szroeder. Na Kaszubach mamy też do czynienia ze zjawiskiem etnodesignu, m.in. w postaci słynnego haftu kaszubskiego.

Popkultura regionalna to szansa na dotarcie do młodzieży i na ożywienie kultury. Są też jednak pewne ryzyka – komercjalizacja i trywializacja kultury ludowej. Mogę podać przykład CEPR-u w Szymbarku, do którego zmierzają wycieczki z całej Polski, by poznać kaszubską kulturę. To nasz Disneyland i takie miejsca, oczywiście, muszą istnieć. Trzeba jednak uważać, by nie skojarzyć kultury regionalnej z takimi symbolami. To trochę tak, jakby całą polską kulturę sprowadzić do hitów w stylu „My, Słowianie” Donatana i Cleo.

Moi przyjaciele pochodzą z Warmii, na Pomorzu mieszkają od kilku lat, a mówią o sobie: jestem stąd, to moje miejsce. Czy można sobie wybrać kulturę?

Można. I to nawet w przypadku wielokulturowości etnicznej. Język, genealogia czy przestrzeń – coraz trudniej powiedzieć, co jest decydującym czynnikiem określającym naszą tożsamość. Zasadniczo kulturę nabywamy w procesie socjalizacji, ale też możemy ją świadomie wybrać. Coraz powszechniejsza staje się postawa otwarta, coraz łatwiej stać się Kaszubą, choćby z racji terytorialnych. Znam ludzi, którzy nie mają korzeni kaszubskich, a dzieci wysyłają na naukę języka kaszubskiego. Żyjemy tutaj, więc poznajemy kulturę tego miejsca. Wybieramy – trochę tego, trochę tamtego. Czy – żyjąc w kulturze pogranicza – można powiedzieć o sobie: „Jestem stu procentowym Kaszubą, jestem stu procentowym Polakiem”? Nie sądzę.

Hasłem tegorocznego Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego była energia Pomorza. Czy można jej szukać w wielokulturowości?

Ogólnie rzecz biorąc, na terenach, które są zróżnicowane kulturowo – jest większa dynamika. Można wielokulturowość traktować jako zasób, np. w sensie promocyjnym. Coraz popularniejsza staje się turystyka kulturowa czy etnoturystyka. A u nas jest bardzo różnorodnie. Ktoś, kto przyjedzie do Gdańska, może pojechać na Żuławy, może pojechać na Kaszuby, może pojechać w Bory Tucholskie i doświadczyć bardzo różnych rzeczy. To jest wielki walor.

Można mówić także o funkcji wielokulturowości w procesie budowania kapitału społecznego. Wielokulturowość może osłabiać kapitał, kiedy będziemy budować mury nieufności czy tworzyć bariery kulturowe i mentalne. Ale też wiele kultur to szansa na wymianę idei, dóbr, wartości, pomysłów. To coś w rodzaju pozytywnej konkurencji. Musimy szukać pomysłu na to, żeby wszyscy zyskiwali, na przykład poprzez mądre zarządzanie wielokulturowością.

Rozmawiała **Magdalena Iwanowska**



Tadeusz Aziewicz, ekonomista, polityk, działacz samorządowy, poseł na Sejm V, VI i VII kadencji. Absolwent Wydziału Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego (1986), do 1995 pracownik naukowy Instytutu Teorii Ekonomii na tej uczelni. Był redaktorem działu ekonomicznego „Tygodnika Gdańskiego” (1989–1990), kierownikiem Zakładu Gospodarki Komunalnej w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową (1991–1998), prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (1998–2002). W latach 80. działał w opozycji; w l. 1987–1989 pracował w firmie konsultingowej „Doradca” (jej szefem był J.K. Bielecki). Współzałożyciel gdańskiego Kongresu Liberatów. Od 1990 działacz samorządowy – przez dwie kadencje w Radzie Miasta Gdyni; członek Zarządu Miasta, przedstawiciel miasta w Komunalnym Związku Gmin „Dolina Redy i Chylonki”, wiceprzewodniczący Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego. Zasiadał w radach nadzorczych wielu firm i fundacji, przewodniczył RN Agencji Rozwoju Pomorza SA. Członek władz regionalnych i krajowych Platformy Obywatelskiej. Autor licznych publikacji z dziedziny ekonomii.

WIELOKULTUROWOŚĆ POMORZA JEST JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH fundamentów jego tożsamości. Tworzyła się ona przez stulecia, w wyniku zarówno długotrwałych procesów historycznych, jak i wydarzeń – często tragicznych. Fakt istnienia społeczeństwa wielokulturowego istotnie wpływał i wpływa na kształt naszej regionalnej rzeczywistości.

Warto pamiętać, że nie byłoby dzisiejszej Gdyni bez portu – wielkiej inwestycji polskich podatników (również tych z Wilna i Lwowa) i migracji związanych z jego powstaniem. Uczestniczyli w nich mieszkańcy całej Rzeczypospolitej, przywożąc ze sobą nad morze bliskie sobie wartości, obyczaje i kody kulturowe. Po wojnie Pomorze, szczególnie Gdańsk, stało się przystanią dla ogromnej rzeszy przybyszów z Kresów II Rzeczypospolitej, zmuszonych do opuszczenia rodzinnych domów. Przyjeżdżali też ludzie z innych części Polski, szukając tu nowej przestrzeni do życia.

Migracje te, chociaż trudne i konfliktogenne, przyniosły potężną wartość dodaną. Bolesne doświadczenia repatriantów z Wileńszczyzny połączone z konserwatyzmem ludności kaszubskiej wygenerowały mocną szczepionkę przeciwko komunistycznej toksynie. Z kolei przepływ ludzi i towarów związany z nadmorskim położeniem regionu powodował ciągłe mieszanie się różnych wartości, umiejętności i stylów życia, wzmacniał otwartość na nowe idee. Stąd wziął się szczególnie etos Wybrzeża, który zmaterializował się w sierpniu 1980 r., przynosząc nam „Solidarność”. Warto przypomnieć, że jedną z głównych postaci tamtych wydarzeń był Bogdan Borusewicz – syn wileńskich Polaków.

Moja wileńska przygoda zaczęła się we wczesnym dzieciństwie. Wspomnienie o Wilnie żyło w pamięci mojego ojca – Polaka spod Nowej Wilejki, którego wojna i układy jałtańskie zmusiły do opuszczenia rodzinnego domu i budowania nowego

życia na polskim Wybrzeżu. Ojciec w spadku zostawił mi legendę miasta o niezwykłej urodzie i zachwyty nad jego pięknem, którego nie potrafił wyrazić słowami. Tęsknotę za światem, który odszedł bezpowrotnie, zupełnie innym, ciekawszym i cieplejszym, od otaczającej nas wówczas rzeczywistości.

Moje kolejne wyjazdy do Wilna odsłaniały przede mną bogactwo tego dziedzictwa. Chodząc po wileńskich ulicach, pojmowałem, dlaczego tak trudno jest mówić o tym mieście bez wielkich emocji. Poznawałem też historię wielokulturowego Wilna i złożoność sytuacji polskiej mniejszości narodowej. Niezwykle ważna była dla mnie wizyta w Wilnie w Wielkim Tygodniu 1991 r. Był to czas sowieckiej interwencji i bohaterskiej walki Litwinów o niepodległość. Doskonale pamiętam worki z piaskiem w oknach litewskiego parlamentu i świeże groby na wileńskim Antokolu. Wracalem do Gdyni w przekonaniu, że dzielnych ludzi, którzy zaryzykowali wszystko dla wolności swojego kraju, niebawem rozjadą sowieckie czołgi.

Stało się inaczej, dzisiaj niepodległe państwo litewskie jest naszym partnerem w Unii Europejskiej i w NATO, a ja zostałem przewodniczącym Polsko-Litewskiej Grupy Parlamentarnej, czyli grupy przyjaciół Litwy w Sejmie RP, której misją jest działanie na rzecz dobrych stosunków pomiędzy naszymi krajami. Głównym problemem w tych relacjach są napięcia pomiędzy państwem litewskim a polską mniejszością, dotyczące m.in. takich kwestii jak pisownia nazwisk, nazewnictwo ulic, oświata i zwrot ziemi.

Obserwując poziom emocji po obu stronach konfliktu i niemożność wypracowania kompromisu, szczególnie doceniam otwartość i dojrzałość społeczności Pomorza, która potrafiła wydobyć wartość z różnorodności. Podwójne nazwy miejscowości zamieszkałych przez mniejszość kaszubską nie budzą u nas napięć, a wręcz przeciwnie – stały się atrakcją zwiększającą zainteresowanie turystów regionem.

Z dużą satysfakcją gościłem na Pomorzu posłów z litewskiego Seimasu, prezentując im nasze rozwiązania dotyczące nie tylko nazewnictwa miejscowości, ale także wspierania przez państwo nauki języka regionalnego i organizacji pozarządowych kultywujących pomorskie tradycje. Cieszę się także, że radni z Gdyni zdecydowali się nazwać jedną z ulic imieniem Antanasa Baranauskasa – litewskiego biskupa, wielkiego przyjaciela Polaków. Szczególnie że samorząd sejneński nie chce tego uczynić w jego rodzinnej miejscowości, chociaż bardzo zależy na tym litewskiej mniejszości.

Oczywiście nie żyjemy w świecie idealnym. Niedawno w Gdańsku miało miejsce podpalenie meczetu, zaś w Gdyni na drzwiach sklepu z artykułami orientalnymi pojawiły się antyislamskie hasła. Dobrze, że te haniebne zdarzenia spotkały się

ze zdecydowaną reakcją mediów, opinii publicznej i państwa. Wiele jednak wskazuje na to, że z czasem tego rodzaju napięcia będą się nasilały, dlatego musimy mocno pracować nad większym otwarciem się naszego społeczeństwa na ludzi i dorobek innych kultur oraz zdecydowanie przeciwstawiać się wszelkim przejawom rasizmu i nietolerancji dla innych wyznań czy narodowości.

Bardzo ważne jest, aby wszyscy mieszkańcy naszego regionu w pełni czuli się jego równoprawnymi gospodarzami. Pomorskość to wartość wspólna, wszyscy mamy równe prawo do dumy z regionalnego dorobku i obowiązek jego dalszego pomnażania. Jestem głęboko przekonany, że tu, na Pomorzu, poradzimy sobie z tymi wyzwaniami a różnorodność po raz kolejny zaowocuje wartością dodaną z pożytkiem dla wszystkich.



Dr Michał Kargul, historyk, regionalista, działacz społeczny i nauczyciel. Studiował historię i socjologię na Uniwersytecie Gdańskim. Obecnie pracuje jako nauczyciel historii w Tczewie. Autor publikacji naukowych i popularyzatorskich z zakresu historii oraz funkcjonowania pomorskiego ruchu regionalnego publikowanych m.in. na łamach „Act Casubiana”, „Rydwana” i „Pomeranii”. W latach 2005–2013 redaktor i współprowadzący audycji „Spotkania z Kociem” w tczewskim Radiu Fabryka. Członek Zrzeszenia Kaszubskiego (wiceprezes Zarządu Głównego i prezes oddziału w Tczewie) oraz Instytutu Kaszubskiego. Współredaktor rocznika regionalnego „Teki Kociowskie”. Laureat Kociowskiego Pióra za 2011 rok w dziedzinie publicystyki oraz Pierścienia Mechtyldy za 2012 rok w tej samej kategorii.

O wielokulturowości pomorskiej kilka rozważań z Kociewia

GDY POJAWIA SIĘ W RÓŻNORAKICH DYSKUSJACH temat wielokulturowości, to zazwyczaj koncentrują się one na jego dość wąskim wycinku, związanym z różnorodnością etniczną lub narodową. Dlatego niezwykle ucieszyło mnie, że w trakcie dyskusji na temat wielokulturowości na Pomorzu, która odbyła się na VII Pomorskim Kongresie Obywatelskim, udało nam się poruszyć sprawę wykraczającą poza to najpopularniejsze ujęcie tego zagadnienia. Choć bez wątpienia słuszne są głosy, które mówią, że w obliczu rosnącej imigracji i innych zmian społeczno-demograficznych rosnąć będzie także w naszym regionie obecność osób wywodzących się z innych narodów, czy nawet kręgów cywilizacyjnych, to nie wydaje mi się, by był to najistotniejszy problem związany ze zróżnicowaniem kulturowym Pomorza. Tak jak nie są też dominującym problemem kwestie różnic kulturowych pomiędzy Kaszubami, Kociewiakami, czy osobami mającymi swoje korzenie gdzieś na Kresach.

Dzisiejsze migracje są bowiem ledwie bladym odbiciem demograficznych zmian, które zachodziły już w XIX wieku, nie wspominając o okresie II wojny światowej. Tczew, skąd przybyłem na kongresową debatę, w przeciągu kilkudziesięciu lat XIX i XX wieku najpierw kilkunastokrotnie zwiększył liczbę mieszkańców, przy czym większość przybyłych była pochodzącymi z głębi Niemiec pracownikami kolei. Potem, w 1920, 1939 i 1945 roku, przeżył trzy potężne zmiany demograficzne. Najpierw wyjechała połowa mieszkańców, która nie chciała mieszkać w Polsce. Tych, co przyjechali na ich miejsce, wyrzucono z domów w 1939 r., zaś sześć lat później znów znaczny odsetek tczewian musiał się pożegnać z miastem pod pretekstem niemieckiej narodowości. A trudno nazwać to miasto szczególnie dotkniętym wydarzeniami tego okresu, gdy porównuje się je z Gdynią, Gdańskiem czy choćby Malborkiem.

Mimo to dziś, w XXI wieku, większość mieszkańców grodu Sambora, jak nazywa się często Tczew, odczuwa silny związek ze swoim miastem i lokalną tradycją.

Tych bowiem, co przetrwali demograficzne zawieruchy, wystarczyło, by nie tylko przekazali lokalnego *genius loci* następnemu pokoleniu – są oni także przodkami znacznego odsetka dzisiejszych tczewian.

Choć mowa tutaj o dość dużym mieście, gdzie z natury rzeczy o wiele łatwiej wtopić się w otoczenie niż na małej wsi, to jednak jest to dla mnie wyraźna wskazówka, że to nie rzesze migrantów, którzy przybędą do nas w poszukiwaniu pracy, stanowią główne wyzwanie w zakresie budowania pomorskiej wspólnoty obywatelskiej. Zwłaszcza że trudno się spodziewać, by owa „rzesza” w najbliższym czasie zmieniła istotnie obraz stosunków narodowościowych w naszym regionie. Tak samo jestem sceptyczny w prognozowaniu problemów wynikających np. z etnicznej samoświadomości Kaszubów. Mimo deklaracji tożsamościowych trudno dziś dostrzegać jakieś zasadnicze problemy związane z budowaniem społeczeństwa obywatelskiego, które wynikałyby jedynie z etnicznych korzeni dzisiejszych mieszkańców Pomorza. Czy Kaszubów, Ukraińców lub Kociewiaków, mieszkających na Pomorzu, coś dzisiaj zasadniczo różni w podejściu do owej obywatelskości?

Według mnie problem wielokulturowości leży w całkiem innej sferze. Zasadniczą trudnością nie jest bowiem kwestia innego języka, zwyczajów świątecznych, czy po prostu egzotyki pochodzenia. Takie sprawy na pewno mogą wywoływać spore emocje czy nawet perturbacje społeczne, ale jak na razie dotyczy to raczej skali jednostkowej czy co najwyżej lokalnej. Wielokulturowość bowiem to także kulturowa różnorodność ludzi, którzy nie różnią się tylko narodowością czy językiem, ale także tradycjami, rodzinnymi i regionalnymi doświadczeniami, pozycją społeczną, czy w końcu miejscem zamieszkania.

Rzecz jasna trzeba dyskutować o tym, jak czują się u nas imigranci, jak chronić pomorskie tradycje przed zalewem globalizacji czy mniejszościowe grupy przed asymilacją. Jednak czy aby na pewno są to najważniejsze problemy stojące przed wspólnotą pomorską? Nasze kociewskie doświadczenie uczy nas, że nawet kamechuński dziesięciolecie po opanowaniu mówienia „jo” i „psiwo” oraz zrozumieniu prostej zasady, że o wiele bardziej opłaca się tłuc butelki w przeddzień wesela niż na samym weselu, chętnie ubiera nasz strój świetlicowy i deklamuje wierszyki księdza Sychty. Stąd, choć nie mam pojęcia jakiego koloru skóry i jakiego wyznania będą mieszkańcy Kociewia za sto lat, nie żywię obaw, że zagłada grozi kociewskim tradycjom. Na pewno będą one inne niż dziś, ale nie bardziej niż te dzisiejsze różnić się będą od tych sprzed stu lat. Czy nie można być tutaj ostrożnym optymistą, zakładając, że jeżeli dbać będziemy o bogactwo naszej pomorskości, to może ono stać się trwałym rdzeniem naszej regionalnej wspólnoty?

Sedno w tym przypadku tkwi jednak w owym dbaniu. Jak uchronić istniejącą różnorodność, nie sprowadzając nikogo na manowce ksenofobii? Osobiście nie wierzę w żaden wielki system jakiejś uniwersalnej, międzykulturowej edukacji, tworzącej nowego, uniwersalnego obywatela świata, tudzież Europy. Jak mówi bowiem przysłowie: „Jak coś jest do wszystkiego, to nie nadaje się do niczego”. Jeśli chcemy budować społeczeństwo umiejące czerpać z bogactwa różnych sfer i postaci kultury, to najpierw musimy je wyedukować w tematach fundamentalnych – w sferze kultury regionalnej. I nie mam tutaj na myśli folkloru, ale własne, lokalne tradycje, doświadczenia i zwyczaje. Światły, tolerancyjny „Europejczyk”, znający nawet pięć języków i pomieszkujący w paru krajach, niczym nie wzbogaci kultury Pomorza, jeśli nie będzie świadomym członkiem wspólnoty jego mieszkańców. Ileż to mamy kolonii różnej maści „specjalistów” ze Szwecji, Francji i USA, których obecność jest dla lokalnych wspólnot całkowicie niezauważalna? To, że mieszkańcy jakiegoś osiedla nie gonią z widłami przejeżdżającego rowerzysty tylko dlatego, że ma inny kolor skóry, wcale nie oznacza, że mamy do czynienia z tolerancyjnym eldorado, w którym chcielibyśmy mieszkać. Dziś często nikt za owe przysłowiowe widły nie chwyta, bo tkwi zamknięty w czterech ścianach i nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowany tym, co się dzieje na ulicy przed jego domem.

Doświadczenie uczy mnie jednego. Im ktoś głębiej interesuje się swoją tożsamością i swym dziedzictwem, przejawiając chęć poznania faktów, a nie mitów, tym jest też bardziej zainteresowany poznaniem innych. Na Kociewiu jest to niestety dobrze widoczne, bo nie brakuje u nas tych, co koncentrują się jedynie na głoszeniu owych mitów, a sedno swojej tradycji i historii omijają dyskretnym łukiem. Skutek zaś jest taki, że osoby te w każdym sąsiedzie i każdej inności widzą zagrożenie. I pałają głęboką chęcią, by owemu „innemu” uświadomić wszelkie wydumane przez siebie błędy i wypaczenia. Niestety owa chęć „nawracania” zazwyczaj jest odwrotnie proporcjonalna do wiedzy na temat własnej kultury i tradycji. Spotykam takich Kociewiaków i Kaszubów, a nawet pomorskich Niemców.

Dlatego wierzę, że niezbędna jest, i to w skali kraju, sensowna polityka edukacji regionalnej. Nic tak nie posłuży zdrowej wielokulturowości, jak to, gdy na studiach w Gdańsku spotka się świadomy swojej kultury i historii Kociewiak z podobnie uświadomionym Kaszubem i gdy każdy z nich będzie nie tylko wiedział, kim jest on sam, ale będzie wiedział także, że nie ma sensu przekonywanie tego drugiego, że on akurat – kim jest – nie wie. Z tematyką edukacji regionalnej wiąże się kolejny, być może jeszcze ważniejszy problem, dotyczący różnic społecznych i społeczno-historycznych. Dawniej ujmowano to jako dychotomię miasto – wieś, dziś

bardziej adekwatne wydaje się kreślenie tego problemu wzdłuż biegunów: metropolia – prowincja. I nie chodzi tutaj tylko o głośny w ostatnich miesiącach problem ZIT-u i tworzenia trójmiejskiej metropolii jako realizacji strategicznych koncepcji opartych o mocne europejskie fundamenty. Choć problematyka regionalna w tej metropolitarnej dyskusji się pojawiała, to jednak nigdzie nie przeczytałem choćby słówka o tym, że już same te koncepcje mają rodzinną krainę dzielą w stylu, którego by się nie powstydział sam car Piotr I. Tczew do Trójmiasta, Świecie do Bydgoszczy, Gniew ożenimy z Kwidzynem, a ze Starogardu zrobimy taki malutki samodzielny obszar funkcjonalny. Bo przecież w dobie globalizacji każde czterdziestotysięczne miasto powinno mieć szanse na metropolitarną samodzielność. Rzecz jasna, jak każda strategiczna koncepcja i ta nie bierze się z sufitu. Wiadomo, że Pomorze przyszłości składać się będzie z dwóch części: metropolii przez duże „M”, najpewniej nazywającej się Sopotem – bo jak się z perspektywy obserwuje idiotyczne spory gdyńsko-gdańskie, to rodzi się głębokie przekonanie, że bunt poszczególnych dzielnic obu tych miast i przyłączanie się ich do Sopotu to tylko kwestia czasu. Zaś drugą częścią Pomorza, roboczo zwaną Kaszubami, będzie cała reszta. Na dziś nie jestem pewien – czy jej głównym zadaniem będzie zaspokajanie potrzeby organizacji weekendowych grillów w sympatycznych okolicznościach przyrody, czy produkcja taniej siły roboczej na potrzeby naszej metropolii. Ale jak już napisałem, to nie jest problem aż tak istotny.

Owa metropolia ma być bowiem także złotym środkiem na kulturalne uszczęśliwienie Pomorzan. Poprzez czerpanie z kulturowego dziedzictwa całego regionu i dystrybuowanie wśród jego mieszkańców różnorodnych kulturowych kapitałów ma także budować nam rzeczoną wielokulturowość. Tylko jak ma to rozumieć Kociewiak, który już dziś ze świecą szukać może w swoim subregionie jakiegokolwiek przejawu kultury finansowanej np. ze środków wojewódzkich. Rzecz jasna, chodzi o kulturę, która będzie czymś więcej niż pojedynczym projektem czy występem. Stan wojewódzkich instytucji kultury w naszym regionie wynosi około zera. Nie równa się zeru, bo marszałek Kozłowski swego czasu objął patronat nad gniewską chorągwią husarii. No i nie zapominajmy, że mamy w Tczewie całą jedną filię muzeum państwowego, mam na myśli Muzeum Wisły, aczkolwiek na pewno nie jest to placówka, która by była kreatorem kulturalnych zdarzeń czy projektów, widocznych z perspektywy mieszkańca Tczewa. A mówimy tu o regionie, który ludnościowo dorównuje Gdyni (nawet gdy mówimy jedynie o części Kociewia położonej w województwie pomorskim).

Krótko mówiąc, już dziś Kociewie i Kociewiaczy nie są z perspektywy Trójmiasta podmiotem. I nie mówię tutaj o tym, że ktoś tak ładnie wykroił okręgi wyborcze do

Sejmiku, że ćwierć miliona Kociewiaków jedynie od czasu do czasu jest w stanie wprowadzić do niego pojedynczego radnego. Nie mówię też o tym, że w publicznych mediach Kociewia nie ma – poza informacjami drogowymi z A1. Mam na myśli całkowite nieprzystawanie haseł o wielokulturowości do realnego dbania, czy choćby chęci poznawania bogactwa kociewskiego dziedzictwa Pomorza przez tych, którzy tą metropolitarną kulturę chcą tworzyć. A czasem mam wręcz wrażenie, że wielu kulturalnych decydentów o istnieniu czegoś takiego jak kociewska specyfika po prostu nie ma pojęcia.

Nie pamiętam, kiedy w Gdańsku odbyła się ostatnia poważna konferencja naukowa na temat Kociewia (o kulturze kociewskiej już nie wspominając). Nie pamiętam, kiedy ostatni raz w wydawanych w Trójmieście czasopismach i dodatkach kulturalnych mogłem poczytać jakieś rozważania o instytucjach czy projektach kulturalnych na Kociewiu. Nie miałem w ręku przez ostatnie lata ani jednej książki traktującej o kulturze kociewskiej wydanej w tej naszej metropolii. Należy oddać sprawiedliwość, że wydał takową nie tak dawno Instytut Kaszubski, ale jest to akurat dzieło z wynikami badań jeszcze sprzed II wojny. I gdyby ktoś mnie pytał, co ja robię w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim czy w tymże Instytucie, którego mam przyjemność też być członkiem, to odpowiem, że jest to dziś jedyne działające w Gdańsku środowisko, które choć trochę interesuje się tym, co się u nas dzieje.

Jakaż to zatem czeka nas metropolitarna wielokulturowość, gdy już na starcie owa prowincja pozostaje poza metropolią? O jakim bogactwie Pomorza mówimy, jeśli kultura ma być jedynie kulturą wielkomiejską? A warto podkreślić, że sytuacja Kaszubów nawet pod tym względem jest niewiele lepsza. Jeśli chcemy zarządzać bogactwem kulturowym naszego regionu, to musimy wszystkie jego części zacząć traktować podmiotowo. Doceniać, chronić i rozwijać każdy z elementów tej mozaiki. I dbać, by mieszkańcy Pomorza mieli szanse poznawać swoje kulturalne dziedzictwo. To prawdziwe, a nie tylko to przedstawiane na popularnych blogach turystycznych trójmiejskich pasjonatów, którzy się dziwią, co w gdańskim Brzeźnie robią Kaszubi, bo na pocztówkach sprzed 1945 roku ich przecież nie widać.



Marta Siciarek (ur. 1979), absolwentka sinologii na Uniwersytecie Warszawskim i psychologii międzykulturowej w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej; koordynatorka projektów i trenerka z zakresu międzykulturowości, migracji, integracji i antydyskryminacji. Członkini Stowarzyszenia Współpracy Kobiet NEWW, prezeska Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek. Fanka partycypacji; współtworzy społeczność „Gdynia dla ludzi”, której celem jest aktywizacja mieszkańców i ich współdecydowanie w miejskich sprawach.

Odkryjmy naszą wielokulturowość

CZĘSTO SŁYSZYMY, ŻE POLSKA JEST HOMOGENICZNA kulturowo oraz że jest krajem niskiej imigracji. Wydaje się, że te założenia determinują nasze widzenie, a zwłaszcza – niedostrzeganie różnorodności, która nas otacza. Odkładając te przekonania na bok, łatwiej dostrzec, że stosunkowo często można usłyszeć rosyjski w porannym autobusie albo spotkać „wielokolorowy” tłum przed wydziałem ds. cudzoziemców urzędu wojewódzkiego, gdy idziemy załatwić paszport.

Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek działa – kierując różnorodne usługi do migrantów – od grudnia 2012 roku. Zainicjowanie powstania Centrum wiąże się z moim powrotem do Trójmiasta po latach życia – edukacji i pracy – w Warszawie, Chinach i Argentynie. Zawsze ciekawiła mnie wielokulturowość; uczyłam się jej – zarówno w teorii jak i praktyce, zawsze też w tym obszarze pracowałam. W latach 2007–2008 prowadziłam w warszawskiej SWPS biuro studentów zagranicznych – był to początek większej fali imigracji edukacyjnej do Polski, a SWPS przeżywało szok (kulturowy?) wraz z pojawieniem się w murach uczelni Nigeryjczyków, Chińczyków czy Saudyjczyków. Właściwie wszystko było problemem: od zrozumienia przez studentów/ki zasad swojego funkcjonowania w szkole, w tym zaliczeń i wymaganych aktywności (np. Chińczycy nigdy nie są aktywni: słuchają profesora i uważają, że dyskutowanie z nim jest niegrzeczne), aż do integracji z akademicką społecznością. Minęło sporo lat, a niewiele się zmieniło. Wciąż słyszę, m.in. od wykładowców, że „uczenie ich jest jak rzucanie grochem o ścianę”, albo „Arabia Saudyjska idzie”, kiedy do biura administracji zbliża się saudyjski student/ka, wiadomo też o wielu konfliktach między studentami polskimi i zagranicznymi w akademikach. To przykłady jedynie z pola edukacji wyższej; można by je mnożyć, przyglądając się innym obszarom społecznego życia.

Pytając o kompetencje niezbędne, by z różnorodnością kulturową sobie radzić, zarządzać nią, często słyszę, że Gdańsk jest miastem o wielokulturowych tradycjach i te kompetencje – odziedziczone z przeszłości – posiada. Koło wydaje się zamykać: Pomorze jest wielokulturowe – i choć nie ma tu migrantów/ek i generalnie jesteśmy regionem jednorodnym kulturowo, to jesteśmy jednocześnie „genetycznie” otwarci, tolerancyjni, gościnni. U nas problemów na tym polu właściwie więc nie ma – nic nie trzeba robić, nic nie wymaga zmiany.

Ja nie wierzę w to, że problemów nie ma, i nie wierzę jednocześnie, że nasze kompetencje do zarządzania wielokulturowością są wysokie. Konstatuję to ze smutkiem, bo przecież Pomorze jest moim miejscem, i chciałabym, żeby odpowiadało na wyzwania migracji, osiągało w zarządzaniu wielokulturowością standardy wyznaczane przez regiony krajów Zachodniej Europy. Szczególnie że co piąty, a może i co trzeci z moich znajomych kończących gdańską „Topolówkę” wyemigrował – do Szwecji, Norwegii, Anglii, Niemiec czy Stanów Zjednoczonych. Kraje, do których pojechali, są świadome, że migranci tam są i wciąż przyjeżdżają nowi oraz że zbudują tam życie, i że w związku z tym trzeba stworzyć warunki, aby wszyscy – i imigranci, i ci, którzy ich przyjmują – na tym skorzystali.

Nie sądzę też, że nastawienie do imigrantów jest pochodną wyłącznie stopnia masowości migracji. W jaki sposób liczby miałyby kształtować to nastawienie – jeśli w mieście jest dziesięć tysięcy migrantów, to nie ma problemu i nie ma kogo integrować; a jeśli jest pięćdziesiąt tysięcy, to te problemy się pojawiają i trzeba coś z nimi zrobić? Przecież podejście mogłoby być zgoła odwrotne – jest dziesięć tysięcy migrantów, więc integrujemy, bo póki co jest to stosunkowo łatwe. A ci zintegrowani teraz sami doprowadzą do integracji tych, którzy do nas trafiają w przyszłości. Czy nie jest to o wiele lepszą strategią?

Kiedy wróciłam do Trójmiasta i zorientowałam się, że nie tu ani jednej organizacji dla migrantów/ek (dla porównania – w Warszawie jest ich ponad trzydzieści), nie było się nad czym zastanawiać. Mój przekaz – o tym, że w Trójmieście migranci są, choć ich nie znamy – był dla wielu jasny. Także wtedy, kiedy mówiłam, że imigranci powinni mieć możliwość nauki języka polskiego, a w razie potrzeby pomocy tłumacza; uzyskania informacji, jak wypełnić chociażby wniosek o przedłużenie pobytu; poznania nas – od zasad zatrudnienia, aż do lokalnej historii i kultury. Wydaje się, że ten komunikat nazywa odczucia wielu z nas, a także wyciąga na wierzch potrzeby tych, którzy starają się do naszej społeczności dołączyć. A to właśnie empatia wobec naszych gości jest kluczem do tego, aby tą – często dla nas ukrytą – wielokulturowością zarządzać.

Edukacja dla rozwoju



Dr Anna Hildebrandt, doktor nauk ekonomicznych o specjalności: ekonomika rynku pracy. Samodzielny pracownik naukowo-badawczy Obszaru Badań Regionalnych i Europejskich w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową. Ekspert w dziedzinie rozwoju regionalnego. Zajmuje się kwestiami rynku pracy, polityki społecznej, edukacji i jakości życia. Autorka i współautorka wielu artykułów i publikacji w tych dziedzinach. Najnowsza jej książka nosi tytuł *Koniec z pracą?* Moderator sieci „Edukacja i Wiedza” w projekcie „Foresight Pomorze 2030” i współtwórczyni scenariuszy rozwoju pomorskiej edukacji. Obecnie moderuje panel Pomorskiej Sieci Tematycznej ds. wysokiej jakości kształcenia zawodowego i ustawicznego Pomorskiego Obserwatorium Procesów Adaptacyjnych. Jest członkiem Gdańskiej Rady Oświatowej. Szczęśliwa mama dwóch dorastających synów.

ŻYCIE TO NIEUSTANNE STAWANIE SIĘ. To nieustanny rozwój. Nie kończymy rozwoju wraz z uzyskaniem świadectwa maturalnego, ani też wraz z uzyskaniem tytułu magistra. Gra toczy się nie tylko o wynik testów czy zaliczenie praktyki zawodowej lub o zdobycie pierwszego zatrudnienia. Stawka jest o wiele większa. Stawką jest życie.

Żyć czy biernie się życiu przyglądać? Wybierać czy być wybieranym? Decydować czy pozwalać, aby inni za nas decydowali? Być twórcą czy tylko tworzywem...?

Szukając odpowiedzi na te pytania, bardzo często wracamy myślami do szkolnej ławki. To, w jaki sposób byliśmy w szkole traktowani, z jakim bagażem doświadczeń kończyliśmy szkołę, istotnie wpływa na naszą skłonność do uczenia się, samorozwoju, podejmowania życiowych wyzwań. Doświadczenia szkolne mogą nas przez życie nieść, ale mogą nas i przygniatać. Boleśnie wspominamy złośliwego nauczyciela, który kpił z nas przy całej klasie. Takie traumy pozostają głęboko w sercu i sprawiają, że już jako dorośli nie podejmujemy pewnych wyzwań życiowych czy zawodowych – zwyczajnie boimy się porażki.

Lęk przed porażką ma niebagatelny wpływ na nasz stosunek do rozwijania własnych talentów. Można myśleć o talentach jak o czymś trwałym, z góry nadanym. Można też talent traktować elastycznie. Pierwsze podejście charakteryzuje ludzi, którzy rezygnują z wyzwań, ponieważ myślą, że nie mają wystarczających predyspozycji i talentów. Nie wierzą też, że można to zmienić. Podejście drugie odnajdziemy u osób, które swój talent traktują jak plastelinę – coś, co można dowolnie kształtować. Wyzwanie oznacza dla nich szansę na rozwój, poszerzenie horyzontów oraz kształtowanie swoich talentów.

dr Paweł Fortuna, psycholog społeczny, wykładowca w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie i KUL, autor książki „Pozytywna psychologia porażki”

.....
1 Artykuł ukazał się pierwotnie w „Dzienniku Bałtyckim” (7.04.2014) pt. *Twórca czy tworzywo?*

Jeśli na początku naszej kariery edukacyjnej otrzymaliśmy informację, że absolutnie nie nadajemy się do śpiewania – przestaniemy śpiewać. A śpiewanie, obok samego rozwijania śpiewu, usprawnia przeponę, dzięki czemu lepiej dotleniamy nasze płuca, i usprawnia nas fizycznie, a ponadto uczy cierpliwości, pokory, rozwija inne zmysły. Nie chodzi przecież o to, aby każdy z nas był śpiewakiem operowym – chodzi o to, abyśmy mieli szansę poznania i doświadczenia tego, co nas rozwija, z czego czerpiemy radość, co nam przychodzi z łatwością, a co „idzie jak po grudzie”. Dlaczego jako przykład wzięłam śpiew? Uwielbiam śpiewać, choć nigdy nie chodziłam na profesjonalne lekcje śpiewu. Cały czas mam też w pamięci rewelacyjny film szwedzki pt. *Jak w niebie*. Film traktuje o znanym kompozytorze, który z powodów zdrowotnych musi przerwać karierę zaplanowaną skrupulatnie na kilka lat do przodu. Wraca do rodzinnej miejscowości, gdzie dostaje propozycję prowadzenia przykościelnego, amatorskiego chóru. Od pierwszych chwil maestro uczy chórzystów, jak przeżywać muzykę, jak wsłuchiwać się w siebie, gdy wydobywamy głos. Zaraża ich swoją pasją. Pod jego wpływem nie tylko chórzyści, ale i inni mieszkańcy zaczynają żyć bardziej autentycznie, świadomie. Uwalniają energię, która drzemała w każdym z nich...

W jaki sposób my uwalniamy naszą życiową energię? Co nam dodaje sił, a co nam te siły odbiera? Na ile słuchamy samych siebie? Czy znamy krainę naszych pasji, talentów, potrzeb, marzeń? Jakie cele sobie wyznaczamy i czy one faktycznie są odzwierciedleniem nas samych – czy może raczej wynikają z presji otoczenia?

Prawdziwe szczęście polega na tym, aby żyć w zgodzie z samym sobą – w swoim rytmie. Aby było to możliwe, musimy poznać swoją wartość. Co mnie określa? Jakie wartości stoją za moimi potrzebami? Kim tak naprawdę jestem?

Człowiek rodzi się z zestawem określonych zasobów osobistych, które stanowią o jego wyjątkowości. Już od najmłodszych lat trzeba kształtować w dzieciach potrzebę zdobywania wiedzy o sobie i o swoich zasobach, aby mogły w pełni je wykorzystywać. Każdy z nas jest utalentowany, ale nie każdy o tym wie. Każdy z nas posiada niepowtarzalny potencjał, który może wykorzystywać – jeśli jest tego świadomy. Najczęściej o tym nie wiemy i dlatego pracujemy i żyjemy poniżej naszego potencjału.

Rozwijając się zgodnie z talentami, możemy czerpać nieustanną satysfakcję z tego, co robimy, a to z kolei pcha nas do działania i wyzwala pozytywną energię. Sprawia, że jesteśmy szczęśliwi. „Kocham to, co robię! To moja prawdziwa pasja! Mogę to robić godzinami i w ogóle się nie męczę”. O ileż łatwiej nam rozwijać się zgodnie z naszymi naturalnymi predyspozycjami, potencjałem, talentami niż wbrew nim!

Szkoła, niestety, jest nastawiona bardziej na wyrównywanie braków niż szlifowanie talentów. Czy jednak umiemy to zmienić? Zapytaliśmy o to wybitnych

specjalistów, których wypowiedzi znalazły się w świeżo wydanej przez IBnGR publikacji: *Przewrót kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację*². Publikacja ukazała się w serii kongresowej „Wolność i Solidarność” i była dostępna na tegorocznym Pomorskim Kongresie Obywatelskim.

Jeśli pozwalamy naszym dzieciom na poszukiwanie siebie, wyrażanie swoich potrzeb, poszukiwanie pasji – pozwalamy im rozwijać poczucie własnej wartości, leżące u podstaw ich szczęśliwego życia. Dziecko, które zna swoją wartość i swoje talenty – czuje się bezpiecznie i czerpie zadowolenie z tego, co robi. Jako osoba dorosła – będzie potrafiło dobrze zarządzać tymi zasobami, czyli żyć w równowadze – wiedzieć, kiedy jest czas na pracę, a kiedy na odpoczynek, jak zarządzać sobą w stresie itd.

Żyjąc w czasach nieustannych zmian, chcemy nasze dzieci jak najlepiej wyposażyć w kompetencje potrzebne na rynku pracy w przyszłości. Fundujemy im wielogodzinne zajęcia obowiązkowe w szkole, potem całą gamę zajęć dodatkowych, po których nasze dzieci wracają do domu zmęczone, w okolicach wieczoru. I tak każdego dnia. Dostarczamy coraz to nowych pakietów wiedzy, ale – nie uczymy odpoczynku, wyciszenia, kontaktu ze swoim wnętrzem. A „my” to nie tylko umysł, intelekt, ale i ciało, sfera emocji, uczuć, a także sfera duchowa. Chcemy zapewnić naszym dzieciom wszystko, co najlepsze – najlepsze szkoły, kursy, ćwiczenia, treningi – ale czy w ten sposób nie fundujemy im przemęczenia, depresji – spadku energii życiowej? A to dopiero początek...

Dziś stajemy przed ważnym pytaniem: w co wyposażyć nasze dzieci, aby były szczęśliwe, żyły z pasją i umiały budować trwałe więzi z innymi ludźmi?

Czy wyzwalanie twórczej energii jest możliwe w szkole? Oczywiście, że tak. Jak to zrobić? Przede wszystkim trzeba chcieć! Zapał wystarczy, by zdziałać rzeczy pozornie niemożliwe. Nawet jeśli nauczyciele nie posiadają wystarczających umiejętności, szkoła nie ma właściwego zaplecza, a urzędnicy tną koszty, można rozwijać kreatywność i przedsiębiorczość młodzieży. Uczniowie mają tak ogromny potencjał i zapał, że wystarczy im tylko ktoś, kto będzie ich wspierał w realizacji projektów, kto będzie nad nimi czuwał i od czasu do czasu wskazywał drogę. Resztę zdziałają sami, o ile damy im odrobinę swobody, pozwolimy im puścić wodze fantazji i stworzymy atmosferę sprzyjającą rozwojowi ich talentów.

Magdalena Tyszer, wicedyrektor Zespołu Szkół Łączności im. Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku

.....
2 A. Hildebrandt, R. Firmhofer (red.), *Przewrót kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację*, IBnGR, Gdańsk 2014.



Beata Szulc, ur. 1979, absolwentka politologii na Uniwersytecie Gdańskim. Po studiach, pracując w korporacji, ukończyła kursy z pedagogiki Marii Montessori, a także studia podyplomowe w Pomorskiej Wyższej Szkole Humanistycznej w Gdyni o kierunku edukacja wczesnoszkolna i przedszkolna. W 2011 we współpracy z innymi założyła Chrześcijańską Fundację Edukacji Montessori CHCEMY, która w tym samym roku powołała do istnienia pierwszą w Trójmieście szkołę podstawową pracującą metodą Marii Montessori. Od 2013 jest dyrektorem tej szkoły – Chrześcijańskiej Szkoły Montessori w Gdańsku. Prowadzi liczne prelekcje, warsztaty propagujące tę metodę pracy z dziećmi. Współpracuje, jako nauczyciel montessoriański, z Polskim Instytutem Montessori w Warszawie. Ma męża Macieja i trójkę dzieci – Piotra, Olę i Jasia. Mieszka w Gdyni.

„Pomóż mi zrobić to samemu”. Jak wyzwalać talenty dzieci?

POMÓŻ MI ZROBIĆ TO SAMEMU – oto zdanie, które usłyszała Maria Montessori od jednego ze swoich podopiecznych. Odkryła, że nie jest to tylko prośba jednego dziecka, ale niewypowiedziany apel wszystkich dzieci do dorosłych. I to krótkie zdanie stało się mottem w pracy z dziećmi.

„Uczyłam się dziecka. Wzięłam to, co dziecko mi przekazało i wyraziłam to. Tak powstała metoda zwana metodą Montessori”. Maria Montessori – jedna z pierwszych kobiet lekarzy, antropolog, pedagog, przez ponad 50 lat pracowała z dziećmi różnych ras, narodowości, o różnym statusie materialnym. W swoim życiu poświęciła się misji odkrywania dziecka, jego potrzeb i możliwości. Dzięki wieloletnim obserwacjom stworzyła podłoże pod nowe ujęcie procesu edukacji – wykreowała filozoficzne, psychologiczne i pedagogiczne zasady pracy z dziećmi. Swoje teorie opierała na silnej podstawie, jaką było wykształcenie medyczne – była więc w pełnym tego słowa znaczeniu naukowcem i wiedziała, że hipotezy muszą być poparte dowodami.

POMÓŻ – Pierwsza część apelu jest wołaniem o asystę. Tu jednak rola nauczyciela odbiega zupełnie od tego, co znamy z naszych lat szkolnych. Kim jest nauczyciel pracujący metodą Montessori? To osoba, która jest odpowiedzialna za przygotowanie otoczenia w sposób dostosowany do potrzeb i możliwości dzieci, zgodnie z fazami rozwoju, w których się aktualnie znajdują, ale przede wszystkim z należytą troską ma dbać o ład i porządek, dotyczący zwłaszcza pomocy dydaktycznych. Nauczyciel powinien być aktywny, kiedy wprowadza dziecko w starannie dla niego przygotowane otoczenie. Ma być bierny, kiedy relacja ta już się nawiązała. Przychodzi tam, dokąd go dziecko wzywa. Musi słuchać i odpowiedzieć, kiedy dziecko o coś poprosi. Okazuje szacunek dziecku wykonującemu zadanie i nie przeszkadza mu. Musi z miłością traktować dziecko popełniające błędy. Zamiast

korekty omyłki i podania poprawnej odpowiedzi pozwala dziecku samodzielnie odkryć prawdę. Musi okazać szacunek dziecku, które odpoczywa lub przygląda się, jak inni pracują, nie stawiać mu na przeszkodzie, nie wołać i nie zmuszać do pracy. Powinien jednak nieustrudzenie pozwalać próbować dziecku, które popełnia błędy; podsuwać to, co już raz odrzuciło. A osiągnie ten cel, ożywiając otoczenie swoją troskliwością, rozważnym szeptem, łagodnym słowem, swoją obecnością. Nauczyciel musi dać odczuć swą obecność dziecku, które szuka, a skryć się przed tym, które znajduje. Nauczyciel powinien więc kochać dziecko, wpływać na nie zachęcająco i motywująco, a co najważniejsze: „Kochać dziecko, to znaczy służyć mu jak daleko to możliwe...”.

W koncepcji Marii Montessori dorosły jest przewodnikiem, mentorem dziecka na jego drodze do niezależności. Nie wyręcza go w podejmowanych czynnościach, lecz wspiera niejako „z ukrycia” – na pierwszym planie akcji zawsze pozostawiając dziecko i przedmiot jego zainteresowań.

MI – Tu nasuwa się pytanie o to, kim jest dziecko. Według Marii Montessori „dziecko może rozwijać się jedynie poprzez doświadczenie w swoim otoczeniu. Takie doświadczenie nazywamy pracą”.

Dziecko pracuje, by doskonalić siebie w wykonywaniu danej czynności, by stać się w niej „ekspertem”. Każde dziecko, z natury, ciągle chce się uczyć i wzrastać do granic swoich możliwości. Podczas pierwszych sześciu lat czyni to, naśladując tych, którzy żyją wokół niego. Aby wspierać tę potrzebę ciągłego rozwoju, nauczyciel musi odpowiednio przygotować otoczenie zarówno fizycznie, jak i społecznie, zapewniając narzędzia, za pomocą których dziecko będzie mogło pracować, tworząc własną osobowość. Małe dzieci w wieku przedszkolnym bardzo lubią powtarzać każdą czynność. Jeśli skoncentrują się na danej pracy, trudno je od niej odciągnąć. Wewnętrzna ciekawość dziecka i bogata wyobraźnia są cechami, które pomagają mu rozwijać zamiłowanie do świata i wiedzy o nim. Główną siłą napędową do podejmowania działań u dziecka jest motywacja, która może być rozwijana poprzez atrakcyjność materiałów, osobowość nauczyciela, postawę rodziców¹.

Pomiędzy 6. a 12. rokiem życia większego znaczenia nabiera rozwój intelektualny. Dziecko, kierując się naturalnym entuzjazmem, zdobywa podstawowe umiejętności, które będzie rozwijało w dalszych etapach. Dzieci są inspirowane do

.....
¹ Dziecko w tym wieku staje się znormalizowane. Cechą dziecka znormalizowanego jest zamiłowanie porządku, stabilność, chęć zdobywania wiedzy, umiejętność koncentracji, niezależność w ściśle określonych granicach, a także spontaniczność oraz radość. Czyt. więcej: B. Bednarczuk, *Dziecko w klasie Montessori. Odniesienia teoretyczne i praktyczne*, Lublin 2007, s. 24 i nast.

myślenia i zadawania pytań. Same dążą do poszerzania swoich horyzontów, gdyż rozwija się u nich myślenie abstrakcyjne. Dziecko może zgłębiać to, co je interesuje bez granic, o ile będzie miało do tego odpowiednie warunki. Często zdarza się, że dziecko z własnej potrzeby poszukuje tematów, które zwykle są poruszane dopiero w późniejszych latach, zatem zadaniem nauczyciela montessoriańskiego jest dostarczenie takich pomocy, by dać dziecku możliwość rozwoju w odpowiednim dla niego czasie. Na tym etapie rozwoju dziecko uczy się „na zewnątrz”, nie potrzebuje w tak dużym stopniu jak przedtem przygotowanego otoczenia². Teraz ręce, które w wieku 3–6 lat badają otoczenie, ustępują miejsca nogom – to one stają się narzędziem pracy i poszukiwań.

Dziecko w tym wieku zadaje również „wielkie pytania”, chce wyjaśniać związki między poznawanymi wiadomościami, interesuje się przyczynami – nie zadaje już pytań „Co to?”, ale – „Dlaczego?”³. Chce zrozumieć, jak to działa, odnaleźć źródła. Dziecko w tym wieku zaciekawia nie tylko sama czynność, ale i wytwór będący jej skutkiem.

ZROBIĆ TO – Kolejne wołanie, tylko o co? Dzieci w ten sposób mówią dorosłym, że są ciekawe świata. Dzieci chcą się uczyć, jeśli przygotujemy im otoczenie. Otoczenie dla dzieci (czyli w naszym rozumieniu sala przedszkolna czy klasa szkolna) powinno być dostępne, estetyczne, zaprojektowane zgodnie z potrzebami dziecka. Maria Montessori uważała, że ład zewnętrzny pomaga dziecku budować porządek w sobie. W takim otoczeniu dzieci powinny mieć możliwość swobodnego wyboru miejsca do pracy, czasu pracy i towarzystwa, a to wszystko w grupach mieszanych wiekowo, gdzie młodsze dzieci uczą się od starszych, natomiast starsze opiekują się młodszymi i inspirują siebie nawzajem.

SAMEMU – Dzieci w tym wieku stają się współtwórcami zasad w życiu społecznym i uznają je za swoje własne. Dziecko zadaje pytania dotyczące moralności, wraz z innymi dziećmi buduje grupy, w których podejmuje różne role i wykonuje różne zadania. Dziecko, dorastając w wolności, doświadcza siebie jako człowieka. Dzięki możliwości podejmowania wyborów staje się coraz bardziej samodzielne, a także rozwija się w nim prospołeczna wrażliwość.

.....
2 Jak pisze S. Guz: „Dziecko chce wejść w świat i samemu znaleźć materiał, który go interesuje”. Szerzej S. Guz (red.), *Metoda Marii Montessori. Historia i współczesność*, Lublin 1994, s. 55.

3 W wieku 6–9 lat dziecku należy stwarzać ciągłe możliwości eksperymentów badawczych, przy czym sens tych badań nie powinien polegać na nagromadzeniu faktów, lecz na poznawaniu przyczyn i związków między nimi. Szeroko ten temat opisuje dział „Uczyć się rękami i sercem” w książce H.K. Berg, *Maria Montessori – poszukiwanie życia razem z dziećmi*, Kielce 2002.

Dzieci stają się również zdolne do uznania wartości i norm nie ze względu na presję społeczną, lecz ze względu na ich wartość samą w sobie.

Podsumowując, pozwólmy dzieciom na aktywną, samodzielną, swobodną, nieprzerywaną dzwonkami naukę, a zobaczymy pracujące z zainteresowaniem, skoncentrowane, zdolne do pokonywania trudności małe istoty, które będą nam wdzięczne za zaufanie i zaoferowaną wolność. Dzieci te będą mogły same rozpoznawać popełniane błędy, będą uczyły się dla siebie, a nie dla dorosłego, wierząc we własne siły, szanując siebie nawzajem i otoczenie, w którym się znajdują...

Bibliografia:

1. Bednarczuk B., *Dziecko w klasie Montessori. Odniesienia teoretyczne i praktyczne*, Lublin 2007.
2. Berg H.K., *Maria Montessori – poszukiwanie życia razem z dziećmi*, Kielce 2002.
3. Guz S. (red.), *Metoda Marii Montessori. Historia i współczesność*, Lublin 1994.
4. Klus-Stańska D., Szczepska-Pustkowska M. (red.), *Pedagogika wczesnoszkolna – dyskursy, problemy, rozwiązania*, Gdańsk 2011.
5. Montessori M., *Domy dziecięce*, Warszawa 2005.
6. Wennerstrom K.S., Smeds M.B., *Pedagogika Montessori w przedszkolu i szkole*, Kraków 2009.



Magdalena Tyszer, wicedyrektorka Zespołu Szkół Łączności im. Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, dyplomowana nauczycielka związana ze szkołą od 12 lat. Współtwórczyni Areopagu Młodych i współorganizatorka jego pierwszych dwóch edycji; redaktorka *Księgi jubileuszowej Technikum Łączności*. Uczestniczyła w pracach Nauczycielskiej Grupy Aktywności w ramach projektu „My Generation at Work”.

NIE MOGĘ ZROZUMIEĆ, JAK ZACHWYCA, JEŚLI NIE ZACHWYCA – wykrzykuje niesforny Gałkiewicz przerażonemu Bładaczce w twarz. Trawestując Gombrowicza, możemy postawić pytanie dotyczące współczesnej szkoły: jak wyzwala twórczą energię, jeśli jej nie wyzwala?

Polska szkoła – mimo zapewnień i potwierdzających je statystyk i raportów z ewaluacji oraz naszych szczerych chęci – nie generuje kreatywności i inicjatywności, nie rozbudza też pasji, ani nie uznaje wyjątkowości. Wręcz przeciwnie – bardzo często tłumi indywidualizm, innowacyjność i swobodę twórczą. To anachroniczny twór powstały w XIX, tkwiący w XX stuleciu, a wychowujący pokolenie wieku XXI. Oświata w takim wydaniu nie może przynosić spodziewanych efektów. Niewiele się w niej zmieniło od czasów Gombrowicza, choć minęło niemal sto lat. Wciąż „upupiamy” uczniów, włączając ich w utarte schematy i nadając im formę bezwolnej maszyny wykonującej polecenia wszystkowiedzącego (przynajmniej z założenia) belfra. I dziwimy się nieustannie, że Słowacki nie wzrusza, a Mickiewicz nie przewierca duszy na wskroś.

Dlaczego tak rzadko stawiamy sobie pytanie o to, skąd w uczniach tak wielka niechęć do szkoły? Dlaczego uparliśmy się, by czynić ze szkoły miejsce znienawidzone? Rozmowy prowadzone w pokojach nauczycielskich, na ulicach i w domach pokazują przytłaczający obraz polskiej młodzieży. W naszej opinii jest niewychowana i ograniczona, nie uczy się, nie szanuje autorytetów ani wartości, jest bierna, niechętna do rozwoju etc., etc. Z pewnością taka bywa, czy jednak przyczyn takiego stanu rzeczy nie powinniśmy upatrywać w nas samych? W końcu z kogoś młodzi ludzie biorą przykład, więc może należałoby zacząć zmiany od siebie i pokazać właściwe wzorce.

Czas pochylić się nad niezwykle istotnym problemem: młodzież marnuje olbrzymi potencjał, którego my – dorośli – nie potrafimy bądź nie chcemy wykorzystać. Może to przyzwyczajenie, może tak jest nam łatwiej, ale zbyt lekko

odrzucaamy to, co ma nam do zaoferowania. Tkwimy (prawdopodobnie z wygody) w dawnych, znanych nam z naszej młodości, schematach i metodach działania, po czym z oburzeniem stwierdzamy, że nowe pokolenie nie przyjmuje naszej wizji świata, systemu wartości, technik uczenia się. Mało tego, obrażamy się, że ma chęć wyrażać otwarcie na głos swoją niezgodę na proponowane mu przestarzałe i nieatrakcyjne modele.

Różne dobre praktyki pokazują, że szkoła może stanowić miejsce przyjazne uczniowi i jego indywidualnym możliwościom. Może stać się przestrzenią, w której rozwija się kreatywność, wyzwala twórczą energię i skłania do elastyczności oraz przyjmowania postawy przedsiębiorczej. Niezwykle ważną rolę w tym procesie „oddemonizowania” szkoły odgrywa nauczyciel, od niego bowiem zależy, czy energia twórcza drzemiąca w uczniu znajdzie swój upust w postaci właściwej formy aktywności. To jego zadaniem (wyjątkowo trudnym i pracochłonnym) jest zbudowanie relacji opartej na właściwie rozumianym partnerstwie. Nauczyciel musi stać się dla ucznia przewodnikiem, może nawet mistrzem, za którym warto podążać. Jeśli nie będzie chemii między dwiema stronami, nie uda się nam wyzwolić edukacji z odrętwienia, w jakim się obecnie znajduje.

Uczeń musi przede wszystkim odzyskać swoją podmiotowość, którą traci w momencie przekroczenia szkolnego progu. Gdy w naszej szkole uczniowie wyszli z inicjatywą utworzenia koła przedsiębiorczości, musieli pokonać wiele przeszkód – stanęli przed koniecznością znalezienia opiekuna, zdobycia zgody dyrekcji, zorganizowania się. Nie uzyskali początkowo wsparcia ze strony rady pedagogicznej. Nikt nie chciał się nimi zająć, nie wysłuchał ich potrzeb, nie udzielił pomocy. Nie wiele brakowało, a ich przedsięwzięcie skończyłoby się fiaskiem, ponieważ nie spotkali się z przychylnością środowiska dorosłych. Mieli szczęście, gdyż ostatecznie trafili na pedagoga, który dostrzegł ich zaangażowanie, docenił je i potrafił wykorzystać w odpowiedni sposób. Dziś Enterprising Today znakomicie funkcjonuje, ciesząc się coraz większą popularnością. Koło ma fanpage, swojego prezesa, biznesplan, znamienitych gości i coraz większą liczbę miłośników. Jest to świetny dowód na to, że w naszej młodzieży drzemie siła, którą trzeba umiejętnie wykorzystać.

Przypadek koła przedsiębiorczości nie jest odosobniony. Kolejnym pomysłem uczniów zarazili nauczyciele. Powróciliśmy w Technikum Łączności do idei Areopagu Młodych. Debaty organizowane w naszej szkole kilka lat temu na wzór i przy wsparciu gdańskiego Areopagu były wspaniałą okazją do tego, by młodzi mogli ujawnić wszystkie swoje talenty. Tegoroczna edycja przygotowana przez koło przedsiębiorczości i samorząd uczniowski, spotkała się z dobrym przyjęciem. Mamy w planach kolejne, a nowe pomysły wciąż napływają. Potencjał uczniów

jest więc ogromny i powinniśmy wykorzystywać go jak najczęściej – nie tylko w ramach realizacji innowacyjnych projektów wyrastających poza programem szkolnym, ale także w czasie codziennych szkolnych zajęć. Często jednak podczas lekcji posługujemy się tymi samymi metodami, którymi posługiwali się nasi nauczyciele. A przecież zajęcia obowiązkowe to równie dobry czas, który możemy wykorzystać na wyzwianie w uczniach twórczego myślenia i zarażanie ich pasją do samokształcenia.

Jak sprawić, by lekcja stała się okazją do wyzwolenia wyobraźni i zachęcała do twórczego działania? Należy zacząć od zmiany mentalności nauczycieli. To pierwszy krok (jeden z wielu, ale najważniejszy). Potrzebujemy mentorów, tutorów, coachów, czyli kreatywnych ludzi z energią do działania. Doskonała infrastruktura, nowoczesna baza, nawet odejście od systemu klasowo-lekcyjnego nic nie zmienia, jeśli zajęcia nie będą prowadzone przez kompetentnych charyzmatycznych pedagogów pełnych pasji i przekonanych, że wypełniają misję. Jeśli nauczyciel nie będzie traktował swego zawodu jako nieustannego wyzwania, jeśli nie będzie kreatywny, elastyczny i przedsiębiorczy, jeśli sam z siebie nie wykrzesze entuzjazmu i energii – nie może liczyć na efektywną pracę uczniów ani oczekiwać, że zainteresują się jego lekcją.

Potrzebujemy więc nauczycieli na miarę XXI wieku, postrzegających szkołę jako firmę świadczącą usługi, której jakość oceniana jest na podstawie opinii klientów – uczniów i ich rodziców. Nauczycieli, którzy przestaną traktować swoją pracę jako dopust boży, odrzucą malkontenctwo, przestaną obarczać system winą za całe zło w edukacji, a zaczną działać i zarażać swoją kreatywnością innych.

Czy to znaczy, że w dzisiejszej szkole nie ma takich nauczycieli? Oczywiście, że są, jednak nie jest to zbyt liczna grupa. Dlatego tak ważne jest, by zaczęli się uaktywniać i promować swoją działalność, szerząc dobre praktyki, które wywołają ferment w środowisku szkolnym. Wystarczy, że damy się – w natłoku obowiązków, absurdów systemu i przytłaczającej biurokracji – porwać zapałowi uczniów. Młodzi chcą działać, uczyć się, mają pomysły, swoją wizję szkoły. Bardzo często jednak nie mają odpowiednich umiejętności, by rozwijać swoją kreatywność i przedsiębiorczość. Oczekują od dorosłych, że będą ich kierowali, wspierali. Jest to dla nas, nauczycieli, zadanie niezwykle trudne. Nie możemy liczyć na wsparcie systemowe, uczelnie nie wywiązują się ze swojej roli i nie przygotowują nas do roli nauczycieli, urzędy nas krępują rosnącą wciąż biurokracją i oszczędnościami, kuratoria nas nie wspierają, a ośrodki doskonalenia tkwią w tej samej stagnacji, co my sami. Przeszkody się mnożą, jednak sytuacja nie jest beznadziejna. Oddolne wprowadzanie zmian jest najlepszą odpowiedzią na absurdy rzeczywistości.

Nauczyciel musi zejść z katedry i przestać udawać, że posiadał monopol na wiedzę, musi zrezygnować z anachronicznego podejścia do dydaktyki. Nadeszła chwila, w której trzeba odpowiedzieć na potrzeby młodych, a są one zupełnie inne niż ich rówieśników sprzed dwudziestu czy (o zgrozo!) pięćdziesięciu lat. Dlaczego upieramy się, że wizja szkoły i uczenia się stworzona w XIX wieku jest aktualna w XXI? Czas uszyć szkołę na miarę dzisiejszego ucznia. Obecnie próbujemy go wcisnąć w stary, wytarty, znoszony przez pradziadów i mało atrakcyjny mundurek sprzed lat. Nic dziwnego, że tak bardzo się buntuje. Komu z nas podobało się noszenie ubrań po starszym bracie? Najwyższa pora uświadomić sobie, że generacja Internetu i Facebooka nie dostosuje się do „naszej” szkoły, mimo naszych pobożnych życzeń. To szkoła musi się dostosować do nowego pokolenia. Trzeba znaleźć nowe środki, narzędzia, techniki, za pomocą których dotrzemy do młodzieży. Nadszedł czas, by obmyślić szkołę od nowa, by ustalić aktualne priorytety i pchnąć polską edukację na nowe tory. Musimy zmienić myślenie o dydaktyce, która nie powinna być skoncentrowana na przekazywaniu ogólnodostępnej wiedzy, tylko na kształceniu i rozwijaniu tak bardzo dziś nam potrzebnych kompetencji miękkich, na wyzwaniu twórczej energii i przedsiębiorczości. Jak to zrobić? To pytanie jest wciąż otwarte i w Gdańsku próbujemy na nie odpowiedzieć. W ramach projektu „My Generation at Work” powstała Nauczycielska Grupa Aktywności, której celem jest stworzenie systemu wzajemnego wsparcia dla nauczycieli i szerzenie dobrych praktyk. Liczymy, że wkrótce będzie o niej głośno i udowodnimy wszystkim niedowiarkom, że polska szkoła może wyzwalać twórczą energię (na każdej lekcji, w każdym uczniu!).



Joanna Jurek, uczennica drugiej klasy I LO im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim, słuchacz na Wydziale Chemii Uniwersytetu Łódzkiego; stypendystka Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci. Jej zainteresowania naukowe łączą w sobie chemię, biologię, medycynę oraz inżynierię materiałową. W 2013 wykonała pracę badawczą polegającą na zsyntetyzowaniu wielofunkcyjnego układu nanowłókien modyfikowanych nanocząstkami z doksorubicyną (lekiem przeciwnowotworowym) umożliwiającą dostarczanie leku bezpośrednio do komórek rakowych, z pominięciem krwiobiegu; może to stanowić przełom m.in. w leczeniu raka trzustki. Za ten projekt (*Wielofunkcyjny nanosystem dostarczania leków przeciwnowotworowych*) uzyskała główną nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Młodych Naukowców E(x)plory 2014 i czwarte miejsce na Intel ISEF 2014 w Los Angeles w kategorii medycyna i zdrowie. Obecnie, we współpracy z Centrum Onkologii i Politechniką Warszawską, realizuje nowy projekt, którego celem jest wytworzenie bio-implantu.

Rozbudźmy w uczniach pasję do nauki

JAK DOKONAĆ TEGO, ŻEBY UCZENIE SIĘ nie było wymuszane przez otoczenie, lecz stanowiło cel i dążenie samych uczniów? Wiele dyskusji i sporów na linii uczniowie – nauczyciele uświadamia nam, jak dużo jeszcze trzeba zrobić, aby edukacja stała się z perspektywy ucznia pasją i przyjemnością, a nie przykrym obowiązkiem. Jako uczennica drugiej klasy liceum ogólnokształcącego z własnego doświadczenia wiem, jak łatwo zniechęcić ucznia do pracy. Jak się okazuje, motywowanie do poznawania świata jest niebanalną sztuką, która wymaga zaangażowania zarówno samego „artysty” i mentora, jakim jest nauczyciel, jak i odbiorcy, ucznia.

Można tu odnaleźć interesującą analogię pomiędzy kunsztem pracy nauczyciela, a interpretacją dzieła sztuki przez odbiorcę. Nawet prosty z pozoru, najbardziej banalny temat przedstawiony na obrazie może zainteresować, jeśli malarz zinterpretuje go w ciekawy i intrygujący sposób. Podobnie jest z rozbudzeniem ciekawości do poznawania świata przez młodą osobę – im bardziej nauczyciel zaintryguje swojego ucznia, tym dłużej ta fascynacja się utrzyma.

Jednak co to oznacza, że my, uczniowie, mamy być adresatami „sztuki” rozbudzania ciekawości przez naszych mentorów? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Każdy z nas ma względem sztuki nauczania różne oczekiwania. Jedni życzą sobie takich dzieł, które ucieszą ich oko, będą atrakcyjną formą spędzenia wolnego czasu. Inni – prawdziwi pasjonaci – chcą czerpać z niej inspirację.

Motywowanie do nauki to także przekazywanie energii i umiejętności zarządzania nią. I tu pojawia się pytanie o naszą energię, o którą staramy się dbać i czerpiemy z niej na co dzień. Czym ona tak właściwie jest? Czy jest to działanie na rzecz zmiany, dążenia do osiągnięcia dobra wspólnego? Czy może jest to pozytywny „efekt uboczny” wykonanej przez nas pracy, która powoduje, że ludzkie zasoby mogą zostać w pełni wykorzystane? Intencje tych działań są zresztą różne, podobnie jak my sami.

Jeden z wielkich uczonych – Rudolf Clausius – zjawisko to porównałby pewnie do jednego z głównych praw natury, jakim jest wzrost nieuporządkowania, entropii przy okazji przechodzenia w sposób spontaniczny układu termodynamicznego pomiędzy stanami równowagi. Ludzie są częścią świata przyrody, dlatego więc mamy porządkować nasze nieuporządkowanie? Czyż w ten sposób nie tracimy energii, która tak bardzo jest nam potrzebna? Coroczny Pomorski Kongres Obywatelski jest ważnym znakiem ostrzegawczym – jeśli dalej będziemy chcieli odgraniczać własne plany, pomysły, idee, czeka nas utrata części siebie. Części, która jest nieuporządkowana, ale daje nam jednak siłę wolnej wyobraźni i jest naszą siłą napędową. Co najważniejsze, działa ona niczym efekt domina – gdy znajdzie się choć jedna osoba „nieuporządkowana o dużej energii”, pociągnie za sobą pozostałe. Dzięki temu mamy coraz więcej ludzi chcących wykorzystać swój potencjał w tworzeniu dobra wspólnego. To samo zjawisko odnosi się także do nauki i naszego w nią zaangażowania.

Jednak tu znowu pojawia się pytanie – skoro jest tyle osób, które będą uruchamiały efekt domina i napędzania pozostałych do działania, to czy ja też muszę tak postępować? Tak, muszę, bo jeśli nie ja, to kto? Każdy z nas jest wyjątkowy i właśnie to „Ja” pozwala uznać nasz świat za wyjątkowy i niepowtarzalny, będący kolażem charakterów, postaw i emocji.



Igor Kaczmarczyk, urodził się w 1996 w Pisz na Mazurach. Dzięki programowi stypendialnemu „Klasa BGŻ” kontynuuje edukację w III Liceum Ogólnokształcącym im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni, w klasie o profilu biologiczno-chemicznym. W roku szkolnym 2013/14 przeprowadził projekt badawczy z dziedziny mikrobiologii: „Badanie bakteriobójczych właściwości bursztynu bałtyckiego i jego możliwe zastosowania w medycynie”, dzięki któremu został finalistą Konkursu Naukowego E(x)plory 2014 oraz otrzymał akredytację na międzynarodowy konkurs naukowy Expo-Sciences Europe 2014. Aktywny społecznie, wolontariusz, radny Młodzieżowej Rady Miasta Gdyni.

Nie przeszkadzajmy w działaniu

NA POCZĄTKU CHCIAŁBYM ZAZNACZYĆ, iż niezwykle cieszę się z tego, że zostałem zaproszony na Pomorski Kongres Obywatelski i jako młody uczeń miałem możliwość wyrażenia własnych poglądów oraz równej dyskusji z ludźmi posiadającymi bardzo duże doświadczenie – politykami, naukowcami, nauczycielami.

Temat przewodni Kongresu dotyczący energii obywateli i jej wyzwania jest sam w sobie tematem rzeką i dotyczy bardzo ciekawego zagadnienia, z którym wszyscy spotykamy się na co dzień. Zawężenie podczas panelu dyskusyjnego tego ogólnego tematu do kwestii systemu edukacji w Polsce wcale nie zmniejszyło intensywności rozmowy. Wręcz przeciwnie, panel dyskusyjny, w którym brałem udział, był niezwykle ciekawą wymianą zdań na różnych płaszczyznach. To dawało do myślenia i było impulsem do dalszego rozważania.

Obecnie funkcjonujący system edukacji w Polsce nie jest najgorszy i wydaje się, że powoli idzie w dobrym kierunku. Widzi się znaczną poprawę zaplecza edukacyjnego, poprawę jakości oraz sprawności nauczania. Pod kątem technicznym robimy postępy, aczkolwiek płaszczyzna organizacyjna nie jest doskonała. Z mojego punktu widzenia bardzo niekorzystnym rozwiązaniem było wprowadzenie gimnazjum. Pomijając negatywne aspekty społeczne i wychowawcze, zwiększyło to rozdrobnienie edukacji i spowodowało stratę czasu na pewnych etapach. W efekcie, przez sześć lat podstawówki pracuje się normalnie, pierwszy rok gimnazjum to równanie poziomów po szkole podstawowej i niewielkie rozszerzenie zagadnień. Druga klasa przebiega normalnie, trzecia to właściwie przygotowywanie się do egzaminu gimnazjalnego i w dużej mierze znowu powtórki. Pierwsza klasa liceum znów jest poświęcona na powtarzanie materiału z niewielkim rozszerzeniem (szczególnie widoczne jest to przy nowej reformie dotyczącej rocznika '96), później klasa druga liceum i klasa maturalna. Wstawienie nowego etapu edukacyjnego pomiędzy szkołę podstawową a liceum ogólnokształcące, przy przeskokach,

samoistnie generuje lata stracone na powtarzanie materiału bez większego postępu. Ponadto „skręcanie” szkół powoduje, że ich uczniowie, kiedy już „założą nowe buty i nauczą się w nich chodzić”, są już w ostatniej klasie i muszą znów przedstawiać się na nowe realia.

Muszę też zwrócić uwagę na współpracę szkół średnich z uczelniami wyższymi. Uważam, że powinna ona znacznie bardziej się zacieśniać, a uniwersytety powinny jeszcze bardziej otwierać swoje audytoria dla zainteresowanych młodych ludzi, zwiększając ich możliwości rozwoju. Uważam, że idzie to w bardzo dobrym kierunku, szczególnie w większych miastach, gdyż coraz łatwiej nawiązać kontakt i współpracę z naukowcami, jednak nie należy to także do rzeczy najłatwiejszych.

Sądzę, że w Polsce powinna się zmienić mentalność większości ludzi co do utartego schematu, że licealista powinien siedzieć w liceum i przygotowywać się do matury, a na studia czy własne badania naukowe przyjdzie czas. Oczywiście, matura jest niezwykle ważna, ale przygotowanie się do niej nie należy do największych wyzwań intelektualnych, a dobrze zdana matura powinna być, według mnie, tak jak wygląda to na uczelniach zachodnich, jedynie jednym z kryteriów do spełnienia i punktów do „odhaczenia”, podobnie jak dane osobowe. Powinno się zwracać uwagę, szczególnie przy rekrutacji na studia, na to, co dana osoba zrobiła dodatkowo, z własnej inicjatywy, jaki ma potencjał badawczy oraz naukowy, jakim jest człowiekiem, czy angażuje się społecznie itd. Uważam, że właśnie podejmowanie samodzielnych wyzwań naukowych jest tym, na co powinno kłaść się nacisk od najmłodszych lat, i jedynie dzięki takiemu podejściu, a nie dzięki ślepeму kuciu pod maturę i inne egzaminy, możemy mieć nadzieję, że będziemy mieli kiedyś w Polsce drugą Dolinę Krzemową. Dobrze zdana matura jest jak oceny i podstawy wiedzy. Po prostu trzeba je mieć, aby orientować się w temacie i mieć ogólne pojęcie o świecie. Jednak najważniejsze jest to, co robi się dodatkowo, jakie ma się pomysły i jak bardzo jest się kreatywnym. I myślę, że tu właśnie kryje się energia uczniów, która tylko czeka na rozbudzenie. Musimy jedynie zmodyfikować system, tak aby nie przeszkadzać im w działaniu, wręcz przeciwnie – zachęcać i pokazywać możliwości rozwoju i właśnie to uczynić priorytetem, a przygotowywanie się do zdania matury na wysokim poziomie jedynie ważnym (oraz niezbędnym) tłem.

W dyskusji panelowej brały udział osoby stanowiące przekrój właściwie wszelkich grup, które są związane z edukacją, od uczniów do polityków. Odczuwało się wyraźnie, że wszyscy mówimy podobnym językiem, że wszyscy wiedzą, jak powinna wyglądać edukacja w Polsce, aby mogła w pełni wyzwalać potencjał uczniów. Poprzedni Kongres Obywatelski dotyczył impulsów oddolnych, które mają wpływać na rozwój. Uważam, że impuls oddolny jako motor do zmian istnieje,

pochodzi od uczniów, nauczycieli, którzy na własnej skórze odczuwają problemy i chcą zmiany. Z dyskusji wynikało, że podobne poglądy wykazują także politycy, m.in. pani minister edukacji, którzy mają bezpośredni wpływ na rozwój edukacji i mogą pewne aspekty rzeczywiście zmienić. Stanowi to jakby impuls odgórny.

Moją główną refleksją, nad którą ciągle rozmyślam po tym panelu dyskusyjnym, jest pytanie: skoro mamy impuls oddolny oraz impuls odgórny, i wszyscy dobrze wiedzą, jak prawidłowo powinien wyglądać system edukacji, aby był efektywny, to co w takim razie stoi na przeszkodzie w drodze ku pozytywnej zmianie obecnego systemu?

**Cyfrowa
e-nergia**



Dr Krzysztof Stachura, socjolog i badacz społeczny, adiunkt w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego, prezes Fundacji „Ośrodek Badań i Analiz Społecznych”. Do jego głównych zainteresowań badawczych należą metodologia badań online, socjologia mediów oraz antropologia nowych technologii. Odbił staże naukowo-dydaktyczne na uniwersytetach w Brukseli, Hamburgu i Atenach. Członek Zarządu Sekcji Socjologii Komunikacji, Wiedzy i Kultury Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego. Autor licznych analiz i ekspertyz badawczych. Współpracował m.in. z Europejskim Centrum Solidarności, Instytutem Kultury Miejskiej w Gdańsku, Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową oraz Agencją Rozwoju Pomorza.

Od slaktywizmu po prawdziwą sprawczość, czyli jak i po co katalizuje się energię *online*¹

OD KILKUNASTU LAT UCZESTNICZYMY W POLSCE W DEBACIE o społecznym znaczeniu Internetu. Jej zabarwienie emocjonalne powoli, acz sukcesywnie się zmienia. Dotarliśmy właśnie do punktu, w którym zgadzamy się co do pryncypiów. Oto bowiem nie budzi już sprzeciwu fakt, że w jednej linii stawiamy realność świata *online*, tego zapośredniczonego przez nowe technologie, oraz warunki życia *offline*. Nie budzą już kontrowersji tezy o stopniowym nasycaniu codzienności aktywnością podejmowaną za pośrednictwem nowych mediów. Przystajemy też w końcu na to, że życie w środowisku połączonym, ten specyficzny, technologiczny rodzaj wzmocnienia naszego doświadczania rzeczywistości, sprawia, że rozszerza się spektrum modeli funkcjonowania w świecie społecznym.

Za, a nawet przeciw?

Jeżeli jednak zgadzamy się, że znaczenie mobilnych mediów społecznych w życiu naszym i naszych bliskich znacznie wzrosło, toczymy przeradzające się w spory polemiki, co z tej obecności nowych technologii w naszym życiu wynika. Z jednej strony pojawiają się więc głosy o tym, że wypełniona aktywnością internetową codzienność znacznie nam sprzyja – ułatwia kontakty z innymi, pozwala sprawnie załatwiać sprawy bieżące, wyzwala w nas potencjał działania i rozwoju. Po drugiej stronie słychać jednak głosy, że przecież życie *online* to w pewnym sensie strata czasu, bardziej wartościowe są doświadczenia relacji twarzą w twarz, a i nauczyć się z obecności w sieci można niewiele.

.....

1 Artykuł ukazał się pierwotnie w „Dzienniku Bałtyckim” (7.05.2014) pt. *Co wynika z obecności nowych technologii w naszym życiu*.

Być może jednak przedstawiciele obu stron (tak badacze, jak i publicyści, czy też tak zwani zwykli obywatele) zbyt mocno okopali się w swoich obozach, trwając przy nie do końca adekwatnych, bo nazbyt jednostronnych, wyobrażeniach o tym, co robią z nami technologie i do czego my sami je w praktyce wykorzystujemy. Z pewnością i jedni, i drudzy mają rację. Nowe technologie komunikacyjne są bowiem bez wątpienia znaczącymi determinantami tego, jak żyjemy, czy wręcz wyznacznikami naszej tożsamości. Nie zapominajmy jednak o tym, że to przede wszystkim narzędzia, których potężny potencjał można wykorzystać w dwójnasób.

Bardzo wyraźnie widać tę tendencję, gdy dyskutujemy o tym, czy Internet, a szerzej nowe media, przyczyniają się do wyzwalań, czy też raczej tłumienia indywidualnej i grupowej energii (przede wszystkim w środowisku ludzi młodych, w największym stopniu aktywizujących się *online*). Na tym polu ścierają się dwie różne perspektywy – wykorzystywania nowych technologii w celu rozwijania postaw emancypacyjnych, stawania się świadomym obywatelem i refleksyjnym uczestnikiem życia społecznego oraz podejmowania aktywności i działań bez poczucia sprawstwa, bez konkretnego zamiaru, w celach wyłącznie rozrywkowych.

Zbudowanie mostu pomiędzy tak biegunowo zdefiniowanymi wizjami nie jest łatwe. W dyskusji wokół znaczenia sieciowych mediów mobilnych wiele pojawiających się głosów wpisuje się wprost w konfrontacyjną, dychotomiczną logikę „za lub przeciw”.

Slaktywista czy aktywista?

Technopesymiści stoją na stanowisku, że nowe technologie komunikacyjne niezauważalnie, ale skutecznie i niemal powszechnie przyczyniają się do tłumienia i blokowania potencjału pozytywnej energii. Wprawdzie same technologie są tu jedynie narzędziem, ewentualnie akceleratorem zmiany społecznej, problemem stają się strategie ich wykorzystywania, które mogą często mieć dysfunkcjonalne skutki. Pozbawieni kompetencji, jak korzystać z możliwości wpisanych w logikę nowych mediów, użytkownicy wchodzą w rolę biernych odbiorców, konsumentów komercyjnej oferty; slaktywistów, dla których aktywność ogranicza się do bezrefleksyjnej praktyki lajkowania memów w serwisach społecznościowych, przede wszystkim na Facebooku.

Na przeciwnym biegunie lokują się technooptimiści, gotowi przede wszystkim doceniać szereg możliwości, jakie daje korzystanie z nowych technologii komunikacyjnych. W ich odczuciu pozwalają one wyzwalać energetyczny potencjał (osób i zbiorowości). Za ich sprawą generowany jest kapitał aktywności społecznej

i obywatelskiej, który przekłada się na lepszą jakość życia publicznego, dojrzałą debatę, a także zwiększoną zdolność do poszukiwania kompromisowych rozwiązań w sytuacjach konfliktowych. Przyjmując taki punkt widzenia, zakłada się, że obecność *online* uczy odnajdywania się w nowych sytuacjach społecznych, pozwala na przemyślaną ekspresję i stanowi okazję do rozpoznawania siebie i swoich potrzeb, zarówno indywidualnych, jak i związanych z relacjami z innymi.

Czemu to ma służyć?

Kluczowe znaczenie ma jednak nie to, że w debacie o społecznym znaczeniu nowych technologii komunikacyjnych żywo spieramy się o to, w jakim wymiarze przyczyniają się one do uwalniania / blokowania energii. Nie jest również – w kontekście prezentowanej tu analizy – sprawą pierwszorzędą statystyczne określenie, jak często mamy do czynienia z wystąpieniem danego modelu czy postawy względem sieciowych mediów mobilnych.

Najważniejsze znaczenie przypisać należy temu, na co przekładać się winna podejmowana w Internecie aktywność i czemu właściwie ta uwalniana w oparciu o działania *online* energia miałaby służyć. Jednocześnie zawsze warto tę dyskusję prowadzić w określonym kontekście i nie przykładać do niej normatywnych kryteriów, tj. próbować określać zasadność wykorzystywania energetycznego potencjału obecnego w nowych technologiach w zależności od konkretnego przypadku, mając przy tym świadomość ideologicznego charakteru podejmowanych w takim zestawieniu decyzji.



Agnieszka Lesner, studentka filologii romańskiej i politologii na Uniwersytecie Gdańskim. Uczestniczy w działaniach Klubu Wymiany Myśli Politycznej „Convertum” przy Wydziale Nauk Społecznych tej uczelni – organizuje i moderuje debaty polityczne, bierze udział w ogólnopolskich turniejach debat parlamentarnych, prowadzi też szkolenia z zakresu publicznego przemawiania i debatowania w formacie brytyjskiej debaty parlamentarnej dla studentów i uczniów szkół średnich. Działalność ta jest dla niej próbą usprawnienia i podwyższenia poziomu debaty publicznej, a także okazją do potyczki intelektualnej, w której najważniejszą bronią jest wartościowy argument. Interesuje się polityką, podróżami, sportem i literaturą.

Internet – wyzwalacz czy tłumik energii młodego pokolenia?

ROZMAWIAJĄC O ENERGII MIESZKAŃCÓW POMORZA, nie można pominąć w dyskusji wpływu Internetu na nasz styl życia i nasze postawy. Nie ulega wątpliwości, że jego znaczenie w życiu społecznym wzrosło – w zasadzie trudno sobie wyobrazić codzienne funkcjonowanie bez dostępu do świata online. Trzeba jednak zadać sobie ważne pytanie – co wynika z naszej obecności w sieci? Czy nowe technologie ułatwiają, czy utrudniają komunikację? Jak ludzie młodzi – główni użytkownicy – korzystają z tego medium?

Celem dyskusji w trakcie sesji „Internet – wyzwalacz czy tłumik energii młodego pokolenia?” był krytyczny namysł nad tym, jak młode pokolenie katalizuje swoją energię za pośrednictwem nowych technologii komunikacyjnych. W jaki sposób i w jakim kierunku nowe media, przede wszystkim Internet, przyczyniają się do kierunkowania aktywności i działania? Która z tendencji przeważa – czy młodzi ludzie w większej mierze emancypują się jako obywatele i uczestnicy życia społecznego za sprawą możliwości, jakie oferują im nowe technologie komunikacyjne, czy też raczej bez większej refleksji i bez poczucia sprawstwa oddają się rozrywkowemu korzystaniu z nowego medium?

Formuła sesji była otwarta – każdy mógł zabrać głos. Podczas sesji odbyła się także debata młodych, w wykonaniu uczestników warsztatów „Sztuka debатовania”, które przeprowadzono 15 i 22 marca 2014 r. w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową we współpracy ze studentami z Klubu Wymiany Myśli Politycznej „Convertum”.

Na pierwszy rzut oka trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie. Trzeba przyjrzeć się Sieci z bliska, przeanalizować wszystkie za i przeciw oraz określić, co tak naprawdę Internet ma do zaoferowania młodym ludziom. Niewątpliwie służy on wymianie informacji, poznawaniu nowych ludzi,

rozwijaniu swoich pasji, ale czy nie jest też tak, że kryje w sobie więcej potencjalnych zagrożeń niż szans? Nawet jeśli nie objawiają się one teraz, to kto wie – może uderzą ze zdwojoną siłą w przyszłości?

Internet to głównie ludzie, którzy go tworzą i którzy jednocześnie są jego integralną częścią. W dzisiejszych czasach często bywa tak, że aktywność *online* wśród młodych w sieci ogranicza się do oglądania ogłupiających filmów, przeglądania Facebooka i ściągania prac domowych. Często spotyka się również przypadki, że ludzie zatapiają się w świecie wirtualnym, tracąc kontakt z rzeczywistością. Tutaj warto zadać sobie pytanie – czy światy wirtualny i rzeczywisty przeplatają się ze sobą i czy należy postawić między nimi wyraźną granicę?

Przykładem na sensowne uczestniczenie w świecie wirtualnym są wydarzenia Arabskiej Wiosny. W tym przypadku Internet był niewątpliwie narzędziem rewolucji i katalizatorem zmian w młodym pokoleniu. Solidarność ludzka, walka w imię demokratycznych wartości i potrzeba zmiany zjednoczyły młodzież, która poczuła inspirację i wiarę w to, że razem można wiele zrobić. Z drugiej strony oczywiście jest, że Internet nie jest niezbędny do dokonania takiego przewrotu. Wszak w czasach strajków „Solidarności” Polacy nie znali pojęcia „World Wide Web”...

Kolejnym ważnym i zarazem nieoczywistym wątkiem jest wolność. Nawet jeśli wolność jest pojęciem, które każdemu kojarzy się tak samo, czyli z wolnością słowa, wyznania czy wyboru, to w Internecie nie jest ona już tak oczywista. „Wolność jednego człowieka kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego” – o tej prostej zasadzie w sieci często się zapomina. Jednocześnie, w dobie różnych portali społecznościowych i YouTub’a mamy mnóstwo możliwości, by w nieskrępowany sposób nie tylko wyrażać swoje poglądy, ale również objawiać swoje talenty światu, śledzić na Twitterze aktywność polityczną rządzących, spotkać swoją drugą połówkę i podróżować po całym świecie za grosze, korzystając z couchsurfingu.

Wracamy więc do punktu wyjścia – Internet wyzwala energię młodych czy ją tłumi? Podczas naszych spotkań debatanckich prawie zawsze stykam się z tematami, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Świat nie składa się z kolorów czarnego i białego – pomiędzy nimi znajduje się całe spektrum barw i odcieni. Tyle, ile jest ludzi, tyle też może być opinii, a prawdziwą wartością jest zrozumieć poglądy drugiego człowieka i umieć się im w sposób merytoryczny przeciwstawić.

Energia z gospodarki



Prof. dr hab. inż. Romuald Szymkiewicz, kierownik Katedry Hydrotechniki Wydziału Inżynierii Środowiska, prorektor Politechniki Gdańskiej. Jest autorem ponad 90 publikacji na temat hydrauliki, hydrologii i metod numerycznych wydanych w kraju i za granicą, w tym 10 książek i monografii. Członek Rady Naukowej Instytutu Geofizyki PAN w Warszawie, Rady Naukowej Instytutu Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku, Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie, Krajowej Rady Gospodarki Wodnej, Komitetu Gospodarki Wodnej PAN, Komitetu Badań Morza PAN, International Association for Hydro-Environment Engineering and Research.

Dolna Wisła – zaniebane korzyści¹

DOLNA WISŁA JAKO DOBRO WSPÓLNE – ta koncepcja nie budzi wątpliwości. Jeśli jednak zadamy pytanie o korzyści z niej płynące, o odpowiedź jest już trudniej. Zdecydowanie łatwiej wychodzi listowanie zagrożeń i niedostatków – głównie tych powodziowych i ekologicznych – związanych z królową polskich rzek. Na dolną Wisłę trzeba jednak patrzeć raczej przez pryzmat pewnych wyzwań, jakie przed nami stoją, oraz potencjałów, które w tej rzece drzemią.

Pierwszą kwestią jest transport. Polskie porty się rozwijają, pojawiać się będzie zatem coraz większa presja na istniejącą infrastrukturę transportową. Przy założeniu dalszej ekspansji polskich portów oraz zwiększania ich przewag konkurencyjnych, np. w handlu z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, jest prawdopodobne, że drogi kołowe i kolejowe nie będą w stanie udźwignąć rosnącego obciążenia. W naturalny więc sposób wskazane będzie przesunięcie części ładunków w kierunku transportu wodnego śródlądowego. Należy też rozpatrywać Dolną Wisłę jako część ważnego europejskiego korytarza transportowego (Dolna Wisła jest fragmentem międzynarodowych śródlądowych dróg wodnych: E40 – Bałtyk–Morze Czarne i E70 – Atlantyk–Bałtyk).

Po drugie, dolna Wisła reprezentuje znaczny potencjał energetyczny szacowany na około 800 MW, a więc ok. $\frac{1}{2}$ mocy Elektrowni Opole. Stanowi to ok. 50% potencjału wszystkich polskich rzek. Potencjału, który aktualnie jest wykorzystywany w... 11%. Dla porównania Francuzi, będący w światowej czołówce, zagospodarowują niemal 100% energetycznych zasobów swoich rzek.

Po trzecie, Dolna Wisła to także możliwość zaopatrzenia w wodę regionów o najniższej w Polsce wysokości opadów (Kujawy, północne Mazowsze). Retencja wody jest w naszym kraju problemem naprawdę palącym, choć raczej nieobecnym

.....
¹ Artykuł ukazał się pierwotnie w „Pomorskim Przeglądzie Gospodarczym” (2/2014) pt. *Zaniebane korzyści*.

w debacie publicznej. Jednak liczby nie kłamią – w przeliczeniu na mieszkańca mamy mniejsze zasoby wody pitnej (1700 m^3) niż dość sucha Hiszpania (2400 m^3). Dla porównania w Finlandii jest to $20\,700\text{ m}^3$.

Kolejny obszar możliwości wykorzystania potencjału Dolnej Wisły to turystyka, rekreacja i sporty wodne. Dziś w ten sposób wykorzystuje tę rzekę jedynie garstka zapaleńców i pasjonatów. Dla reszty społeczeństwa Wisła pozostaje jednak swego rodzaju *terra incognita*.

Ważną cechą inwestycji w kaskadę stopni wodnych jest jej kompleksowość i możliwość realizowania w oparciu o krajowy potencjał. To z kolei może przełożyć się na generację miejsc pracy, rozwój rodzimych technologii i konkurencyjność gospodarki.

Widać zatem, że Wisła daje nam ogrom rozwojowych możliwości. Co robić, by te potencjały wyzwolić? Jeśli chcielibyśmy w sposób zintegrowany wykorzystać potencjały dolnej Wisły, to jedynym rozwiązaniem technicznym jest budowa kaskady stopni wodnych. Kaskada bowiem umożliwia kompleksowe osiągnięcie wszystkich wymienionych celów, włączając również ochronę przed powodzią. W wymiarze inwestycyjnym jest to projekt o wielkim zasięgu i rozmachu finansowym, wymagający dużego wysiłku. Jego orientacyjny koszt szacowany jest na około 28 miliardów złotych. Można jednak założyć, że inwestycja ta będzie realizowana w sposób sekwencyjny, co przełoży się na postępujący udział dochodów (generowanych dzięki oddawaniu poszczególnych etapów) w strukturze jej finansowania. Dodatkowo mnogość interesariuszy tego przedsięwzięcia (energetyka, transport, turystyka i inne) powoduje, że koszt ten może być rozłożony na różne sektory i wiele podmiotów. Ważną cechą inwestycji w kaskadę stopni wodnych jest jej kompleksowość i możliwość realizowania w oparciu o krajowy potencjał (za wyjątkiem części specjalistycznego wyposażenia). To z kolei może się przełożyć na generowanie miejsc pracy, rozwój rodzimych technologii, a w rezultacie większą konkurencyjność naszej gospodarki. Dolna Wisła może stać się korytarzem transportowo-gospodarczym o dużym znaczeniu nie tylko dla Polski, ale i dla krajów sąsiednich.

Mając na uwadze ewidentne korzyści, jakie wynikną z budowy kaskady, powinniśmy równocześnie zdać sobie sprawę z poważnych ograniczeń dotyczących każdego przedsięwzięcia związanego z ingerencją w Dolną Wisłę. Jednym z najważniejszych obostrzeń, z którym przyjdzie się mierzyć realizatorom takiego projektu, jest fakt, że obszar ten objęty jest programem „Natura 2000”. Z tego powodu postępowanie musi być niezwykle wyważone i przemyślane, tak by ingerencja w przyrodę była możliwie najmniejsza. Nie ulega jednak wątpliwości, że

zastosowanie niskich progów o odpowiedniej konstrukcji zminimalizuje negatywne dla środowiska skutki inwestycji. Z drugiej strony, realizacja koncepcji kaskady będzie miała gros proekologicznych rezultatów – umożliwi wykorzystanie „zielonej energii”, przerzucenie części ładunków z ekologicznie uciążliwego transportu kołowego na transport wodny, zapobiegnie też dewastującemu naturę niekontrolowanemu rozlewaniu się rzeki poza jej koryto.

Wyzwanie, które przed nami stoi, jest olbrzymie. Podobnie jak wielki jest dystans, który dzieli nas pod względem wykorzystania rzek od innych krajów. Europa Zachodnia zagospodarowała je już praktycznie całkowicie. Dużo pod tym względem dzieje się też w krajach najszybciej rozwijających się, jak na przykład: Chiny, Brazylia i Pakistan. O tym, jak stosunkowo niewielkim przedsięwzięciem w skali europejskiej jest Kaskada Dolnej Wisły, mogą świadczyć pewne proporcje. W naszym kraju, zgodnie z definicją Międzynarodowej Komisji Wielkich Zapór², jest obecnie 37 takich obiektów. Te dodatkowe na odcinku Dolnej Wisły zwiększyłyby tę liczbę do 45. Jak to wygląda w Europie? Hiszpania ma 1200 dużych zapór (od roku 1990 budowano ich około 20 rocznie!), Włochy – 570, Francja – 550, Wielka Brytania – 490. Z pewnością może pojawić się argument dotyczący wyższego poziomu rozwoju tych krajów, większej dostępności środków na realizację takich przedsięwzięć. Ale czy aby na pewno ten związek przyczynowo-skutkowy miał taki kierunek? Otóż nie. Kraje te uporządkowały swoją gospodarkę wodną nie dlatego, że są bogate. One są bogate między innymi dlatego, że tę sferę uregulowały.

.....
² Zapora duża to taka, która daje spiętrzenie większe niż 15 metrów lub tworzy zbiornik o pojemności większej niż 15 mln m³ (przyp. aut.).



Mirosław Bieliński, absolwent Wydziału Ekonomiki Produkcji oraz Podyplomowego Studium Finansów i Rachunkowości na Uniwersytecie Gdańskim. Pracował w spółkach zajmujących się finansami, analizą rynku, doradztwem strategicznym i finansowo-ekonomicznym, konsultingiem, m.in. w Doradca Consultants LTD czy TPS. Specjalizował się w realizacji dużych projektów typu *interim management* łączących konsulting z zarządzaniem. Był odpowiedzialny za projekty prywatyzacyjne, m.in. podmiotów komunalnych, restrukturyzacyjne czy deweloperskie polegające na restrukturyzacji i rewitalizacji nieruchomości komercyjnych. Od 2008 jest prezesem zarządu Energa S.A., spółki zarządzającej Grupą Energa. Kiedy obejmował stanowisko, wynik EBITDA Grupy wynosił 675 mln zł, w 2011 już niemal 1,5 mld zł (ponad 2-krotnie więcej). Wzrost efektywności nastąpił w wyniku wewnętrznej restrukturyzacji, wdrożenia nowoczesnych narzędzi i metod zarządzania, a także zmiany modelu działania Grupy Energa w obszarze sprzedaży i obsługi klienta.

Energia z rzeki – jak wykorzystać potencjał Dolnej Wisły?

Rozmowa z Mirosławem Bielińskim¹

OD LAT WYDAJEMY MILIARDY ZŁOTYCH NA LIKWIDACJĘ skutków powodzi. Ponosimy nakłady, lecz w zamian nie otrzymujemy niczego trwałego. Alternatywą dla tych „syzyfowych” wydatków jest budowa Kaskady Dolnej Wisły. Trzymając się pierwotnej koncepcji, osiem stopni wodnych pomiędzy Warszawą a Gdańskiem ureguluje bieg rzeki, chroniąc ludzi i środowisko przed powodzią oraz pozwoli lepiej wykorzystać Wisłę do celów energetycznych, transportowych i turystycznych. Inwestycja nie jest łatwa, szczególnie w sferze formalnoprawnej. Nie realizujemy jej jednak krok po kroku, lecz zbudujemy wszystkie zapory jednocześnie. W przeciwnym razie korzyści zostaną odsunięte w czasie o co najmniej dwa pokolenia, a przez cały ten okres będziemy zmuszeni do dalszego ponoszenia olbrzymich kosztów – mówi **Mirosław Bieliński**, prezes zarządu Energa S.A.

Dominik Aziewicz: – Dlaczego prezes Grupy Energa zajmuje się problemem Dolnej Wisły?

Mirosław Bieliński: – Płynąca woda jest darmowym nośnikiem energii. Nie zużywa się – po oddaniu energii jest dalej taka sama. Zatem rzeka produkuje energię elektryczną. My wytwarzamy ją w największej w Polsce elektrowni wodnej we Włocławku, która znajduje się na pierwszym i jedynym jak dotąd stopniu wodnym na Wiśle. Jednak to nie produkcja energii jest dzisiaj najpoważniejszym problemem, lecz coraz bardziej widoczna potrzeba zabezpieczenia włocławskiej zapory przed katastrofą budowlaną oraz – a może przede wszystkim – zwiększenie

.....

¹ Artykuł ukazał się pierwotnie w „Pomorskim Przeglądzie Gospodarczym” (2/2014) pt. *Wszystko naraz – to nam się opłaci*.

bezpieczeństwa powodziowego w Dolinie Dolnej Wisły. Ponad czterdzieści lat temu, gdy budowano ten stopień, miał być on jednym z wielu w całej kaskadzie. Gdyby budowany był jako pojedynczy, miałby inną konstrukcję. Dziś ta jego niezamierzona samotność jawi się jako problem, od którego w dłuższej perspektywie nie uciekniemy.

Stopień wodny we Włocławku miał być tylko jednym z wielu przedsięwzięć w ramach regulowania biegu Dolnej Wisły. W obecnym stanie jego konstrukcja źle wpływa na stan rzeki. Potrzebny jest kolejny stopień. Ale jeśli zdecydujemy się na drugi etap, to czy nie warto pomyśleć o całej kaskadzie?

W czym zatem tkwi jego istota?

Zapora przecinająca rzekę musi na siebie przyjmować ogromny napór wody. Zabezpieczeniem dla niej jest odpowiednia konstrukcja bądź odpowiednio wysoki poziom wody z drugiej strony. W przypadku kaskady mamy do czynienia z tą drugą opcją. We Włocławku poziom wody po drugiej stronie jest zbyt niski. Z uwagi na to, że nie zbudowano kolejnych stopni, zrzucana woda spowodowała erozję dna Wisły. Ten problem można rozwiązać. Najprościej byłoby postawić drugi stopień. Jednak od razu nasuwa się pytanie – dlaczego nie pomyśleć o całej kaskadzie? To najlepszy sposób na gospodarcze wykorzystanie dolnego odcinka Wisły.

Jakie są zatem opcje gospodarczego wykorzystania królowej polskich rzek?

Po pierwsze, Wisła stwarza duże zagrożenie powodziowe. Mieszkańcy jej dorzecza co kilka lat zmagają się z dramatycznymi i kosztownymi dla nich samych oraz całej gospodarki powodziami. Sądzę, że skutki każdej z nich trzeba liczyć w miliardach złotych. W przypadku dwóch ostatnich padają nawet kwoty powyżej 10 miliardów. Budowa kaskady wiązałaby się z uregulowaniem biegu rzeki, co bardzo zmniejszyłoby ryzyko powodzi.

Po drugie, kaskada mogłaby być wykorzystywana energetycznie. Na wszystkich zaporach można zainstalować turbiny produkujące czystą energię elektryczną. Otrzymalibyśmy łącznie moc około 1000 MW. Jest to równowartość jednego bloku węglowego, przy czym elektrownia wodna ma zdecydowanie więcej zalet: koszt zmienny bliski zera, nie emituje zanieczyszczeń i jest bardzo elastyczna w pracy. Co więcej, może pracować trzy razy dłużej niż normalny blok energetyczny. Obecnie w ten sposób jest wykorzystywany jedyny stopień we Włocławku. Woda jest najlepszym magazynem energii. W przypadku kaskady można regulować wielkość jej przepływu przez kolejne stopnie: gdy w godzinach szczytu gwałtownie rośnie zapotrzebowanie na energię elektryczną – wody przepuszcza się więcej; gdy

popyt spada – ograniczamy jej przepływ. Jest to najtańszy instrument regulacyjny. Co więcej, elektrownie w ramach kaskady mogłyby nawet funkcjonować jako elektrownie szczytowo-pompowe, które pozwalają magazynować energię, gdy jest ona niepotrzebna, a tym samym stabilizują pracę całego systemu energetycznego.

Uregulowanie rzeki dzięki budowie kaskady umożliwiłoby wykorzystywanie Wisły jako drogi transportowej, która przejęłaby ciężkie, niewymagające szybkiego przewozu ładunki. Transport rzeczny odciążałby sieć kolejową i drogową, zapobiegając jednocześnie ich dewastacji – jeżeli naszymi autostradami przejedzie kilka milionów ton mniej, to posłużą one dłużej. „Udrożnienie” Wisły i przystosowanie jej do transportu wielkogabarytowych ładunków ułatwiłoby też realizację dużych inwestycji w głębi kraju. Poza tym wodna droga transportowa ożywiłaby tereny wzdłuż rzeki, zwiększając ich atrakcyjność inwestycyjną i gospodarczą.

W jaki sposób?

Po pierwsze, poprzez reaktywację portów rzecznych, na czym skorzystałyby środowiska lokalne. Zresztą korzyści dla nich byłyby dużo więcej. Drugi stopień na Wiśle, nie wspominając o całej kaskadzie, powstrzymałby proces stepowienia regionu Kujaw. Podniesienie zwierciadła wód gruntowych poprawiłoby warunki uprawy roślin. Zlikwidowane zostałyby zagrożenia zatorami lodowymi, łatwiejszy byłby tranzyt łodów przepuszczanych przez jaz we Włocławku. Po wybudowaniu nowego stopnia poprawią się walory przyrodnicze tego obszaru – powstaną nowe wyspy, na których bytować będzie wiele gatunków ptaków i zwierząt. Nowe akweny z kolei dadzą impuls do rozwoju turystyki. Naturalną konsekwencją byłaby aktywizacja gospodarcza miejscowości leżących wzdłuż kaskady, również ze względu na rozwój sieci transportowej. Każdy stopień można bowiem wykorzystać jako most. I na sam koniec – zniwelowane zostaną straty ekologiczne związane z występowaniem powodzi, zarówno w dorzeczu Wisły, jak i w Bałtyku.

Pieniądze, które w ostatnich latach wydaliśmy na zabezpieczenia przeciwpowodziowe, likwidację skutków powodzi czy budowę mostów, to połowa środków potrzebnych do realizacji projektu kaskady. Ponosimy te wydatki, lecz w zamian nie otrzymujemy prawie niczego trwałego.

Ile kosztowałoby zbudowanie kolejnych stopni na Wiśle?

Nakłady szacowane na budowę stopnia poniżej Włocławka wynoszą 3 mld zł. Wydaje się, że maksymalny pułap inwestycji otrzymamy, mnożąc liczbę stopni przez tę kwotę. Nie sędzę, żeby któryś z nich miałby być kosztowniejszy. Poza tym powinniśmy osiągnąć efekt skali – pewne rzeczy możemy znormalizować, wykorzystać

te same projekty, doświadczenie, wiedzę itp. Niestety, wciąż kierujemy się założeniem, że skoro budowa kaskady jest koszmarnie droga i czasochłonna, to trzeba budować ją etapami. Pomijając fakt, że korzyści z jej powstania konsumowałyby dopiero kolejne pokolenia, to na budowę krok po kroku zwyczajnie nas nie stać. Po pierwsze, niewykorzystane aktywo i tak nas sporo kosztuje. Co roku trzeba przecież wydawać pieniądze na obwałowania, a co parę lat – na likwidację skutków powodzi. Co pewien czas budujemy też jakiś most, który kosztuje średnio około miliarda złotych. W ciągu ostatnich kilkunastu lat wydaliśmy na wymienione wyżej cele co najmniej połowę środków potrzebnych do budowy kaskady. Ponosiliśmy wydatki, a w zamian nie otrzymaliśmy prawie nic trwałego. Wieloetapowa budowa wydłuża też czas realizacji takiej inwestycji. Warto więc dzisiaj postawić pytanie: dlaczego nie moglibyśmy budować całej kaskady jednocześnie?

Postawienie kaskady nie jest skomplikowaną inwestycją. Zakładając jednoczesną budowę wszystkich stopni, w 10 lat można zbudować całość. Jeśli zdecydujemy się na podejście sekwencyjne, korzyści zostaną odwleczone o co najmniej dwa pokolenia.

Czy jest to w ogóle technicznie możliwe?

A dlaczego nie? Budowa zapory wodnej nie jest przedsięwzięciem wymagającym jakichś nadzwyczajnych zdolności technologicznych. To co robimy na jednym odcinku Wisły, możemy powtórzyć na innym. Jedymin minusem jest konieczność przygotowania obszerniejszej dokumentacji.

Ogrom przedsięwzięcia wydaje się być nie do udźwignięcia przez jeden podmiot. Naturalne wydaje się zbudowanie pewnego rodzaju koalicji na rzecz budowy kaskady, a to chyba nie jest łatwe zadanie.

Zbudowanie takiej koalicji wymaga pracy koncepcyjnej. Trzeba się zastanowić, jaką formułę prawną wybrać dla takiej inwestycji. Zaangażowane zostaną środki publiczne i komercyjne. Energa nie podejmie się realizacji takiego przedsięwzięcia samodzielnie, lecz chętnie zostanie współinwestorem. Jesteśmy gotowi poważnie zaangażować się w ten projekt, jednak ze względu na publiczny charakter inwestycji główny ciężar powinny wziąć na siebie samorządy lokalne albo Skarb Państwa. Projekty w formule partnerstwa publiczno-prywatnego nie są łatwe w realizacji, choć w ostatnim czasie coraz śміiej sięgamy po tę możliwość.

Założmy, że decyzja o budowie Kaskady Dolnej Wisły została podjęta. Od czego należy zacząć?

Na początek przyjmijmy konwencję AGN. Jako akt wyższego rzędu ograniczyła by ona część problemów formalnoprawnych, biorąc pod uwagę, że prawie cały omawiany odcinek Wisły jest objęty programem „Natura 2000”. Po drugie, trzeba zdefiniować priorytety. Osobiście dałbym pierwszeństwo zabezpieczeniu przeciwpowodziowemu, potem rozwojowi transportu i dopiero na trzecim miejscu energetyce. Bezpieczeństwa przeciwpowodziowego nigdy za wiele, natomiast tanie drogi transportowe oraz czyste i elastycznie pracujące elektrownie są nam po prostu potrzebne. Na dalszym etapie trzeba stworzyć podmiot odpowiedzialny za realizację inwestycji, dysponujący kapitałem publicznym i prywatnym. Myślę też, że można by się pokusić o uzyskanie unijnego wsparcia, szczególnie że kraje członkowskie również skorzystałyby na rozwoju drogi wodnej.

Czynnikiem zniechęcającym do budowy Kaskady Dolnej Wisły jest to, że korzyści z tej inwestycji będą odczuwalne dopiero za jakiś czas. Poza tym proste przedsięwzięcie od strony budowlanej jest skomplikowane w kwestiach formalnoprawnych – czas samego przygotowania dokumentów wynosi około 4–5 lat.

Co jest obecnie głównym czynnikiem hamującym powstanie inwestycji?

Jest to niełatwe pytanie, bo trudne i nieodwracalne decyzje z reguły podejmuje się w ostatniej chwili. A tutaj nikt nie ma powodu, aby bić na alarm. Jednakże upływ czasu powoduje, że Kaskada Dolnej Wisły staje się coraz bardziej złożonym zadaniem od strony formalnej, chociaż coraz bardziej oczywistym. Następne pokolenie nie będzie nas szanować za odwleczenie tej decyzji. To proste przedsięwzięcie budowlane, ale skomplikowane od strony formalnej. W dużej zresztą mierze na nasze życzenie, bo sami tak sobie skomplikowaliśmy otoczenie prawne.

Jak długo mógłby trwać proces inwestycyjny?

Przygotowanie dokumentów szacuję na 4–5 lat dla każdego ze stopni. Prace budowlane to 3–4 lata. Zakładając jednoczesną budowę wszystkich stopni, w 10 lat można zbudować całość. Jeśli zdecydujemy się na podejście „krok po kroku”, korzyści zostaną odwleczone o co najmniej dwa pokolenia.

Podejście to nie bierze się chyba jednak znikąd – być może są po prostu pilniejsze projekty?

Da się zauważyć następujący tok myślenia: skoro mamy mało pieniędzy, to budujmy wszystko po kolei. A może ów brak pieniędzy wynika właśnie z podejścia

do takich inwestycji? Słyszałem kiedyś historię, jak to w czasach socjalistycznych budowano domy, dajmy na to – w Bułgarii. Głównym problemem było zdobycie materiałów. W związku z tym zbierało się je powoli. Tu udało się zdobyć trochę cegieł, tam trochę cementu, jakieś deseczki, dachówki. Stopniowo gromadziło się te materiały, z czasem zajmowały one cały ogród. Minęło dziesięć lat. „Mam wszystko, to ruszam z budową!”. Oczywiście cement się już do niczego się nie nadawał, deski przegniły, część cegieł się potłukła, projekt się zestarzał, i *summa summarum* koszty okazały się dużo większe.

Rozmawiał **Dominik Aziewicz**



Maciej Dzierżanowski, absolwent Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego (kierunek handel zagraniczny). Od 1997 związany z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową, w którym obecnie pełni funkcję dyrektora ds. strategicznych w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i innowacje”. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki innowacyjnej i klastrowej. W latach 2011–2012 był moderatorem międzyresortowej Grupy roboczej ds. polityki klastrowej powstałej w ramach przedsięwzięcia PARP „Polskie klastry i polityka klastrowa”. W latach 2009–2010 członek European Cluster Policy Group, grupy ekspertów przy Komisji Europejskiej powołanej w celu wypracowania rekomendacji dla europejskiej polityki klastrowej.

Czy energetyka jest dla ludzi?¹

JEDNA Z DEBAT NA POMORSKIM KONGRESIE OBYWATELSKIM toczyła się wokół pytania o wykorzystanie na Pomorzu odnawialnych źródeł energii – takich jak wiatr, słońce czy biomasa. Już dziś produkcja energii z tych źródeł jest silnie obecna na Pomorzu, o czym świadczą widoczne w wielu miejscach wiatraki.

Farmy wiatrowe to jednak tzw. energetyka zawodowa realizowana przez firmy energetyczne i wyspecjalizowanych inwestorów, podczas gdy odnawialne źródła energii mają także szansę trafić pod strzechy (a dokładniej na dachy, do przydomowych ogródków itd.). W ten sposób osoby, które dotychczas jedynie kupowały energię elektryczną z sieci, staną się tzw. prosumentami – czyli także jej producentami i sprzedawcami tej jej części, której nie zużyją na własne potrzeby.

Możliwości takie wprowadzają nowe regulacje oraz programy zapewniające dofinansowanie do mikroinstalacji OZE, takie jak program „Prosument” Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Podobne wsparcie będzie także dostępne z funduszy unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2014–2020.

Dlaczego OZE

Konieczność poszukiwania nowych, odnawialnych źródeł energii wynika z faktu, że tradycyjne paliwa energetyczne, takie jak węgiel, ropa czy gaz, będą w sposób nieunikniony się wyczerpywać. Dodatkowym argumentem są szkody środowiskowe związane z dominującą w Polsce produkcją energii elektrycznej i ciepłej z węgla, a także rosnące koszty jego wydobywania w kraju (co skutkuje wzrostem importu tego surowca).

.....
1 Artykuł ukazał się pierwotnie w „Dzienniku Bałtyckim”(29.04.2014) pt. *OZE trafi pod strzechy*.

Ograniczony charakter tradycyjnych zasobów energetycznych uzasadnia rozwój technologii pozwalających na pozyskiwanie energii ze źródeł odnawialnych (słońca, wiatru, wody, biomasy, energii geotermalnej itp.) oraz wdrażanie w praktyce tego typu instalacji. Dziś wymagają one jeszcze dotowania, ale postęp technologiczny będzie prowadzić do wzrostu ich efektywności i spadku cen. Na spadek kosztów będzie także wpływać upowszechnienie się tych technologii i instalacji, tak jak to miało miejsce chociażby w przypadku komputerów czy telefonów komórkowych.

Energia z OZE nie jest także aż tak droga, jak mogłoby wynikać z prostego porównania cen, ponieważ ceny energii elektrycznej uzyskiwanej z węgla nie uwzględniają wszystkich kosztów (w tym kosztów środowiskowych czy odtworzeniowych). Dodatkowo są one – w segmencie odbiorców indywidualnych – cenami regulowanymi przez państwo, czyli przez polityków, którzy ze względów oczywistych nie są zainteresowani ich wzrostem.

Rozwijanie OZE niesie szereg potencjalnych korzyści, które wiążą się nie tylko z dbałością o środowisko naturalne i redukcją emisji dwutlenku węgla (CO_2). Kraj, który rozwinie nowe technologie czy dokona przełomu technologicznego, z pewnością zarobi na sprzedaży tych rozwiązań – a dokładniej zarabiać będą naukowcy i przedsiębiorcy produkujący nowe rozwiązania. Jednocześnie wdrażanie odnawialnych źródeł energii generuje lokalnie popyt na nowe usługi i tworzy nowe miejsca pracy – w obszarze instalowania i projektowania, serwisowania czy w rolnictwie energetycznym przy produkcji biomasy.

Rewolucja w energetyce

Lokalny charakter odnawialnych źródeł energii, połączony z rozwojem i zastosowaniem teleinformatyki, wyznacza generalny trend zmian w systemie energetycznym – przekształca się on z systemu scentralizowanego, który bazuje na dużych elektrowniach i przesyłaniu energii na znaczne odległości, w system zdecentralizowany, w którym energia jest częściowo produkowana lokalnie – w tym przez prosumentów.

Tym samym następuje przekształcanie się energetyki zawodowej (obejmującej także duże farmy wiatrowe) w energetykę rozproszoną i obywatelską. Według ostrożnych szacunków w perspektywie najbliższych kilku lat ok. 2 mln gospodarstw domowych mogłoby zainstalować małe źródła energii (panele fotowoltaiczne, małe wiatraki, mikrobiogazownie itp.). Zakładając montaż mikroinstalacji o mocy 5 kW każda, można byłoby uzyskać w kraju moc zainstalowaną wynoszącą

10 000 MW, czyli więcej, niż zakłada program rozwoju polskiej energetyki atomowej, oczywiście przy zastrzeżeniu, że efektywnie wykorzystywana moc w przypadku odnawialnych źródeł energii jest istotnie niższa niż moc zainstalowana.

Rozwój energetyki obywatelskiej wymaga jednak organizowania się mieszkańców i gmin – np. w ramach spółdzielni energetycznych – chociażby po to, żeby realizować wspólne projekty wdrożeniowe, w ramach których można byłoby optymalizować koszty zakupu instalacji OZE, czy koszty przyłączy. Realizacja takich większych przedsięwzięć budowałaby także bezpieczeństwo energetyczne danej gminy. Rozproszone mikroinstalacje mieszkańców tworzyłyby swego rodzaju wirtualną elektrownię – jedni sąsiedzi sprzedawaliby nadwyżki energii innym.

Rozproszony i niestabilny charakter odnawialnych źródeł energii powoduje jednak, że samo podłączanie mikroinstalacji OZE to za mało. Konieczne stają się także inwestycje w tzw. sieci inteligentne, które zawierają rozwiązania teleinformatyczne pozwalające na pomiar energii pobieranej i wprowadzanej do sieci oraz zarządzanie zmiennością OZE, czyli np. odłączenie źródeł, które w danym momencie wprowadzają zbyt dużo energii do sieci. Rozwiązania teleinformatyczne dają też możliwości aktywnego zarządzania zużyciem energii przez jej odbiorców, a tym samym obniżki płaconych rachunków. Docelowo automatyczny układ sterowania będzie przykładowo włączał pralkę wtedy, kiedy cena energii w ciągu dnia jest najniższa (czyli poza tzw. szczytem zużycia).

Z uwagi na niestabilność i zmienność odnawialnych źródeł energii niezbędnym elementem lokalnych systemów energetycznych muszą stać się także magazyny energii. Ich funkcję mogą między innymi pełnić samochody elektryczne, których masowe wdrożenie zmniejszyłoby zanieczyszczenie i emisję hałasu, przyczyniając się do podniesienia jakości życia. Samochody te mogłyby przyjmować nadmiar energii wytwarzanej ze słońca lub wiatru i oddawać ją do systemu w okresie zwiększonego zapotrzebowania, o ile nie byłyby w tym czasie użytkowane.

Wsparcie dla prosumentów

Rozwój rozproszonej energetyki obywatelskiej umożliwia zmiany w prawie, w tym znajdująca się na ostatnim etapie prac legislacyjnych ustawa o odnawialnych źródłach energii. Wprowadza ona instytucję prosumenta – zgodnie z którą przy uproszczonych zasadach producentem energii może być osoba fizyczna nieprowadząca działalności gospodarczej i dysponująca źródłem o mocy do 40 kW. Ustawa gwarantuje zakup energii wytworzonej przez prosumenta po cenie wynoszącej 80% średniej ceny sprzedaży energii elektrycznej na rynku konkurencyjnym.

Rozliczenie energii między prosumentem a spółką obrotu ma się odbywać w okresach półrocznych, co oznacza, że system energetyczny będzie dla prosumenta swego rodzaju darmowym magazynem energii. Wprowadza się także obowiązek przyłączenia instalacji prosumenta do sieci, przy czym koszty układu zabezpieczającego i pomiarowo-rozliczeniowego będzie ponosił operator systemu dystrybucyjnego.

Ułatwienia regulacyjne zostaną uzupełnione instrumentami wsparcia, które będą obniżać koszty instalowania mikroźródeł przez prosumentów. Program „Prosument” NFOŚiGW przewiduje alokację 600 mln zł na ten cel w ciągu najbliższych lat. Środki te będą przeznaczone dla osób fizycznych oraz wspólnot i spółdzielni mieszkaniowych. Będą one dystrybuowane poprzez zainteresowane gminy, wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i bank wybrany do obsługi programu.

Dofinansowanie będzie obejmować 100% inwestycji, przy czym dotacja będzie wynosić 20–40% (w zależności od źródła energii), zaś resztę stanowić będzie pożyczka lub kredyt oprocentowane na 1% w skali roku i spłacane w ciągu 15 lat. Finansowane będą instalacje umożliwiające produkcję energii elektrycznej lub ciepła i energii elektrycznej w skojarzeniu. Najwyższą, 40-procentową dotację będzie można uzyskać na panele fotowoltaiczne, małe wiatraki i mikrokogenerację, zaś 20-procentową na kotły na biomasę, pompy ciepła i kolektory słoneczne.

Program „Prosument” nie będzie jednak jedynym źródłem dofinansowania dla mikroinstalacji OZE. Na Pomorzu środki na ten cel pojawią się także z funduszy unijnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego. Projekt tego programu przewiduje wspieranie wytwarzania i dystrybucji energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych (szczególnie w generacji rozproszonej), a także modernizację energetyczną budynków z wykorzystaniem instalacji OZE i wymianą źródeł ciepła. Wsparciem objęta będzie budowa lub modernizacja źródeł produkujących energię z OZE, w tym zakup niezbędnych urządzeń, jak również budowa infrastruktury służącej przyłączeniu źródła do sieci.

Energetyka obywatelska szansą dla Pomorza

Rozwijanie rozproszonej energetyki obywatelskiej bazującej na odnawialnych źródłach energii oznacza niewątpliwie wyższe koszty w krótkim okresie (z uwagi na konieczność dotacji), ale może i powinno być także traktowane jako inwestycja w przyszłość. Pojawia się pytanie, czy jako obywatele (i wyborcy) będziemy chcieli ponieść koszty takich inwestycji i czy potrafimy się zorganizować tak, żeby wyciągnąć z nich jak największe korzyści.

Te największe korzyści związane byłyby zaś z projektowaniem i produkcją przez krajowe lub regionalne podmioty mikroinstalacji lub ich komponentów, niezbędnych układów sterujących i oprogramowania, elementów inteligentnych sieci niezbędnych do funkcjonowania mikroźródeł itp.

Jeżeli władze regionalne Pomorza postrzegają energetykę jako jeden z obszarów priorytetowych, to powinny postawić także na rozwój specjalizacji gospodarczej związanej z energetyką rozproszoną i mikroźródłami, inteligentnymi sieciami i rozwiązaniami ICT w energetyce. Pomorze ma w tym zakresie szereg atutów (w tym zainteresowanych przedsiębiorców), które z pewnością warto wykorzystać.

Pomorskie Forum Organizacji Społecznych. Energia tkwi w działaniu

IDEĄ POMORSKIEGO FORUM ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH jest przedstawienie pomorskich organizacji, które w praktyce – poprzez oddolne działania – pozytywnie wpływają na otaczającą nas rzeczywistość. Po raz trzeci podczas Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego w atmosferze dialogu i partnerstwa organizacje prezentowały swoją działalność, dyskutowały i nawiązywały współpracę.

Lista organizacji, które wzięły udział w Pomorskim Forum Organizacji Społecznych:

1. Fundacja Edukacji Kulturalnej „Architektura Plus” [Gdynia]
2. Fundacja Magis [Gdynia]
3. Fundacja Mamy z Morza [Gdynia]
4. Fundacja Rozwoju Lokalnego „Parasol” [Bytów]
5. Fundacja Pokolenia [Tczew]
6. Fundacja Innowacji Wspierających Samodzielność NIEZALEŻNI [Gdynia]
7. Fundacja Pomysłodajnia [Rumia]
8. Fundacja Pozytywne Inicjatywy [Puck]
9. Kaszubski Uniwersytet Ludowy [Szymbark]
10. Kociewskie Stowarzyszenie Edukacji i Kultury „Ognisko” [Starogard Gdański]
11. PCK – Pomorski Oddział Okręgowy [Gdańsk]
12. Projekt Mistrzowie [Gdynia]
13. Stowarzyszenie Loko-motywa [Czarna Dąbrówka]
14. Stowarzyszenie Nowy Port Sztuki [Gdańsk]
15. Stowarzyszenie Rowerowa Gdynia
16. Stowarzyszenie Twórców Kultury „Kulturnatywa” [Reda]
17. Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej „Aktywne Pomorze” [Słupsk]
18. Trójmiejska Solniczka [Trójmiasto]

O KONGRESIE

Poczucie, że warto działać, to nieoceniony zysk

Jesteśmy młodą organizacją i doskonale wiemy, jak ważną rolę w promowaniu naszych działań odgrywa istnienie w przestrzeni publicznej. VII Pomorski Kongres Obywatelski dał nam taką możliwość. Mieliśmy okazję, by przedstawić nasze działania na rzecz seniorów osobom indywidualnym, instytucjom oraz innym jednostkom pozarządowym. Taki był nasz cel – dotrzeć do jak największej liczby uczestników, przekonywać ich do idei. Udało się! Kongres zaowocował aktywnymi kontaktami – zarówno z podmiotami ekonomii społecznej, jak i biznesem. Już współpracujemy!

Dodatkowym atutem była możliwość poznania tak wielu ludzi z pasjami z różnych stron naszego regionu. Wspólny entuzjazm oraz poczucie, że warto działać, to nieoceniony zysk.

Tamara Rekowska

Fundacja Innowacji Wspierających Samodzielność NIEZALEŻNI – gdyńska fundacja, której celem jest przyczynianie się do poprawy jakości, komfortu życia oraz poczucia bezpieczeństwa osób starszych, samotnych i pozbawianych stałej opieki.

Fundacja Innowacji Wspierających
Samodzielność NIEZALEŻNI
ul. Inżynierska 78A
81-512 Gdynia
biuro@fundacjaniezalezni.pl

* * *

Musimy dać z siebie jeszcze więcej energii

Na Pomorski Kongres Obywatelski szłam z przekonaniem, że zaspokoi on moje zainteresowanie i pytania dotyczące samego przedsięwzięcia. Chciałam się dowiedzieć, w jaki sposób można pokazać i wyeksplorować energię posiadaną przez każdego obywatela Pomorza, z którego sama pochodzę. Od zawsze wiedziałam, że region, w którym żyję i mieszkam od wielu lat, posiada ogromny potencjał, jeżeli chodzi o działalność na fundamencie regionalnym czy nawet ogólnokrajowym. Smutną jednakże rzeczą jest, że mało mamy okazji, aby pokazać, na co stać ludzi wykazujących ogromną chęć korzystania ze swojej energii, w tym przede wszystkim młodych ludzi. Dlatego ważną rzeczą jest, aby tak często jak to jest możliwe – działać na wielu forach, czerpać i wykorzystywać pozytywną moc, kryjącą się w źródłach wspólnot.

Ogólnie jestem zadowolona z samej inicjatywy zorganizowania Kongresu Obywatelskiego, gdyż dzięki temu osoby mieszkające poza obszarem Pomorza mogły się dowiedzieć, jak duży potencjał „energetyczny” posiadają Pomorzanie i co mogą z nim zrobić. Podobała mi się również tematyka spotkania, poruszająca wiele ważnych kwestii, dotyczących np. pojęcia wielokulturowości, znaczenia edukacji i oświaty czy wpływu Internetu na młode pokolenie. Kongres przebiegał w spokojnej atmosferze, w sposób płynny, aczkolwiek wyraźny dla odbiorcy. Podobało mi się to, że miałam okazję wysłuchać wielu znanych i ważnych osobistości, posiadających ogromną wiedzę na temat przedmiotu spotkania, które w jasny i przejrzysty sposób potrafiły opowiadać o ogromie energii Pomorza i jego mieszkańców.

W ramach Kongresu odbywało się 3. Pomorskie Forum Organizacji Społecznych, na którym wraz z towarzyszami reprezentowałam Pomorski Oddział Okręgowy Polskiego Czerwonego Krzyża. Mieliśmy okazję przedstawić gościom Forum oraz innym organizacjom/stowarzyszeniom naszą działalność i udowodnić, że jako jedna z najstarszych organizacji pozarządowych na świecie również możemy mieć wpływ na umocnienie pozycji Pomorza na arenie krajowej lub nawet międzynarodowej. Nadarzyła się także okazja, aby zapoznać się z osobami reprezentującymi owe stowarzyszenia lub samych założycieli, zaznajomić się z ich programem i nawiązać kontakt w ramach ewentualnej współpracy w sferze promocyjno-medialnej. Wzięłam również udział w sesji „Ulica, dzielnica, miejscowość – lokalna tożsamość jako źródło społecznej energii Pomorzan”, gdzie miałam okazję się dowiedzieć, jaki wpływ może mieć tożsamość danego otoczenia na wzrost energii społecznej. Poznałam również sposób, w jaki można ją wyeksponować i wykorzystać dla lepszego rozwoju całego Pomorza.

Podsumowując, ważne jest, aby ludzie mieszkający na jego terenie wykazali więcej chęci, dali z siebie więcej energii, żeby pokazać, na co stać Pomorze. By ta inicjatywa miała swoją przyszłość, młode pokolenia Pomorzan powinny w znacznym stopniu włączyć się w proces kreowania pozytywnego obrazu Pomorza, wykorzystując przy tym własne pokłady energii. Takie inwestowanie w rozwój Pomorza, wzmacnianie jego znaczenia i potęgi będzie jednak miało sens tylko wówczas, jeśli wszyscy jego obywatele dołączą do wspólnej pracy.

Katarzyna Olczykowska

Polski Czerwony Krzyż (PCK) – realizuje usługi opiekuńcze oraz zabiegi rehabilitacyjne w domu chorego i w jego najbliższym otoczeniu, jak też pomaga w realizowaniu codziennych obowiązków domowych. Zapewnia opiekę dzienną, realizowaną przez wyszkolony i doświadczony personel. Organizuje szkolenia

i kursy pierwszej pomocy oraz zajmuje się działalnością edukacyjną, która ma na celu upowszechnianie wśród dzieci i młodzieży wartości bezpieczeństwa, dbania o zdrowie i higienę, jak i zasad pierwszej pomocy, a także umocnienie sposobu myślenia i postawy opartych na tych wartościach.

Pomorski Oddział Okręgowy PCK
ul. Słowackiego 14
80-257 Gdańsk
gdansk@pck.org.pl

* * *

Energia społeczna powinna być traktowana priorytetowo

W imieniu Stowarzyszenia LOKO-MOTYWA z Czarnej Dąbrówki składamy serdeczne podziękowania za stworzenie możliwości zaprezentowania się szerokiemu i zacnemu gronu, przez nasze „najmłodsze dziecko”, jakim jest „Wioska ziół i kwiatów” z Mikorowa.

Udział w Pomorskim Forum Organizacji Społecznych pozwolił nam zaistnieć i nawiązać szerokie kontakty z innymi organizacjami. Za szczególnie cenny uznajemy kontakt z Samorządem Studenckim Politechniki Gdańskiej. Zrobiliśmy pierwszy krok w kierunku współpracy, w ramach której studenci, wykorzystując swój potencjał intelektualny, mogliby zagospodarować komnaty sensoryczne, które powstały w ogrodzie sensorycznym w Mikorowie.

Jeżeli chodzi o Kongres, uważamy, że takie spotkania są bardzo potrzebne, a tegoroczny temat był niezwykle ważny. Pamiętam wypowiedź jednego z uczestników, który powiedział, że „energia społeczna powinna być traktowana priorytetowo – nie można jej zaprzepaścić, trzeba ją doceniać i wykorzystywać każdą cząstkę”. Podpisuję się pod tym stwierdzeniem obiema rękami.

Małgorzata Kotłowska

Stowarzyszenie Loko-motywa (nazwa od „lokalnej motywacji”) powstało w odpowiedzi na oddolne potrzeby społeczne, a konkretnie potrzeby rozwoju i wspierania najsłabszych grup społecznych: dzieci, młodzieży, niepełnosprawnych, rodzin i osób starszych. Stowarzyszenie ma na celu działalność na rzecz wszechstronnego i zrównoważonego rozwoju: społecznego, kulturalnego i gospodarczego mieszkańców gminy Czarna Dąbrówka.

Stowarzyszenie Loko-motywa
ul. Gdańska 5
Czarna Dąbrówka
s.loko-motywa@wp.pl

Kongres to czas na rozmowę i na spotkanie z drugim człowiekiem

Słowo „energia” bardzo często przywołuje skojarzenia ze słowami: działanie, vitalność, motywacja, optymizm czy siła. Wszystko to, co kryje się pod hasłem „energia”, pracownicy Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego czerpią ze spotkania z drugim człowiekiem, z wchodzenia z nim w różnego rodzaju interakcje. Widoczne prędzej czy później efekty pracy z ludźmi są swego rodzaju motorem napędowym, energią do działania. Natomiast podstawą dobrej energii jest budowanie regionalnej wspólnoty obywatelskiej.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy miał ogromną przyjemność prezentowania swojej działalności podczas tegorocznego – trzeciego – Forum Organizacji Pozarządowych. Dla nas Kongres i Forum jest przestrzenią dialogu, która daje możliwość wspólnego zastanawiania się nad tym, skąd czerpać energię i jak z niej korzystać. Wnioski wyciągnięte z poszczególnych sesji tematycznych oraz atmosfera panująca na Kongresie dodały nam sporo ENERGII do dalszych działań. Organizatorzy Kongresu stworzyli wspólną przestrzeń, w której ludzie o różnym bagażu doświadczeń mogli się spotkać, porozmawiać i wymienić doświadczeniami. W ferworze pracy, w codziennym zabieganiu brakuje czasu na rozmowę, na spotkanie się – a skąd czerpać energię do działania, jeśli nie z temperamentu drugiego człowieka, z doświadczeń innych ludzi, ze wspólnego działania, z rozmowy, z poczucia chwili... Kongres to czas przeznaczony tylko i wyłącznie na rozmowy, na spotkanie z drugim człowiekiem. Wielką siłą do działania okazuje się tak ogromna ilość osób, którym zależy na przyszłości Pomorza, które spotykają się, chcą rozmawiać, mają wspólny cel. Jest to bez wątpienia ogromny potencjał do wykorzystania.

Katarzyna Radtke

Kaszubski Uniwersytet Ludowy (KUL) w warunkach polskich to unikatowa placówka nieformalnej oświaty dorosłych, nastawiona na kształcenie kompetencji osobistych i społecznych. Główne kierunki działalności programowej Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego skupiają się wokół edukacji obywatelskiej, edukacji regionalnej oraz edukacji ekologicznej. Są to filary niemalże wszystkich programów oświatowo-kulturalnych placówki. Wynikają one zarówno z tradycji, jak i realnych wyzwań współczesnego świata.

Kaszubski Uniwersytet Ludowy

Wieżycza 1

83-315 Szymbark

wiezyca@kul.org.pl

Chcemy młodych zarażać pozytywną energią

Kongres Obywatelski to wydarzenie niezwykle potrzebne; szczególnie dotyczy to młodych, nieznanych jeszcze organizacji, takich jak nasze Stowarzyszenie Twórców Kultury „Kulturnatywa”. Dzięki zaprezentowaniu naszej misji oraz dotychczasowych projektów i celów mogliśmy zarażać odbiorców pozytywną energią podczas Forum Organizacji Społecznych. Cieszy nas zainteresowanie organizacjami pozarządowymi, zwłaszcza tymi, które tak jak my tworzą wydarzenia kulturalne dla młodych ludzi. Dzięki uczestniczeniu w Kongresie zobaczyliśmy, na jakim jesteśmy etapie rozwoju i co warto jeszcze zrobić. Głosy osób licznie odwiedzających nasze stanowisko uświadomiły nam, że jest sporo ludzi, którzy wierzą w kulturę i chcą czerpać z energii „Kulturnatywy”. Uważamy, że Kongres Obywatelski to ważne wydarzenie i liczymy na to, że w przyszłym roku również się tutaj pojawimy, by opowiedzieć o naszych działaniach, posłuchać innych organizacji czy opinii odwiedzających.

Piotr Majchrzak

Stowarzyszenie Twórców Kultury „Kulturnatywa” to organizacja pozarządowa, która działa dzięki młodym, z młodymi i przez młodych – dla wspólnego dobra. Organizuje projekty kulturalne, m.in. ogólnopolski festiwal młodych polskich muzyków rockowych Pif Paf Music Festival, portal kulturalny Kulturnatywnie.pl, spektakle teatralne: „Bałwochwalczy” i „Emigranci”, warsztaty twórczo-uruchamiające „Rozwój w biały dzień” oraz warsztaty teatralne i muzyczne przeznaczone dla młodzieży. Stowarzyszenie chce zarażać pozytywną energią i pomagać w rozwijaniu osobistych pasji i zainteresowań.

Stowarzyszenie Twórców Kultury „Kulturnatywa”

ul. Łąkowa 31/3

84-240 Reda

info@kulturnatywa.pl

* * *

W kontaktach z innymi ważna jest synergia

Zawsze staramy się być tam, gdzie mają miejsce ciekawe wydarzenia i gdzie możemy spotkać ludzi zainteresowanych inicjatywami obywatelskimi – ale nie tylko tymi, które są podobne do profilu naszej działalności. Entuzjazm innych motywuje nas do dalszego działania, przynosi nowe pomysły.

Nasza obecność na Pomorskim Kongresie Obywatelskim wydawała nam się konieczna – jako młoda stażem organizacja (rok powstania 2013) chcieliśmy

zaprezentować na większym forum zrealizowane dotychczas programy. Jako animatorzy kultury, a w ciągu ostatnich dziesięciu lat również organizatorzy i współorganizatorzy wielu konferencji, warsztatów, wydarzeń edukacyjnych dotyczących powszechnej edukacji przestrzennej, chętnie dzielimy się z innymi swoimi doświadczeniami.

Cenimy nawiązywanie „ponadbiznesowych” znajomości. Z perspektywy czasu widzimy, że w kontaktach z innymi szczególnie ważna jest synergia, która sprawia, że praca staje się bardziej efektywna i owocuje długotrwałymi, wymiernymi rezultatami.

Na Forum nawiązaliśmy nowe znajomości, które w przyszłości z pewnością zaowocują ciekawymi programami. Mamy nadzieję, że na kolejnym spotkaniu w 2015 roku będziemy mogli przedstawić aktualne działania Fundacji „Architektura Plus” na Pomorzu w formie wystąpienia podczas konferencji. Dużo się dzieje w życiu naszej organizacji i jest o czym opowiadać!

Anna Wróbel-Johnson

Fundacja „Architektura Plus” – celem Fundacji jest edukacja kulturalna, w szczególności dotycząca takich dziedzin kultury i sztuki, jak: architektura, architektura krajobrazu, dizajn, sztuki wizualne i sztuki użytkowe oraz wspieranie działań twórczych związanych ze sztuką, dialogiem społecznym i zrównoważonym rozwojem w przestrzeni publicznej.

Fundacja „Architektura Plus”
ul. Starowiejska 10/12 lok. 27
81-356 Gdynia
info@architekturaplus.org

* * *

Energię trzeba przelewać na młodych

Forum odwiedziliśmy w szczególnym momencie dla naszej organizacji. Zmiana Zarządu, zmiana biura, wytyczanie kolejnych ścieżek rozwoju – to wszystko ma wpływ na nasze obecne działania. Zawsze chętnie dzielimy się dobrymi praktykami, a Kongres stwarza ku temu dobrą okazję. Przyjechaliśmy, by nawiązywać kontakty oraz prezentować formy wsparcia. Przekrój projektów i działań jest bardzo szeroki, więc nie sposób opowiedzieć o wszystkim, ale warto zaznaczyć swoje miejsce na mapie Pomorza i zaprosić do kontaktu.

Kongres rozwija się i bardzo dobrze świadczy o nim chociażby liczba osób uczestniczących czy nazwiska prelegentów. To przestrzeń służąca temu,

by wymieniać się doświadczeniami, opowiadać, ale i słuchać. Mamy świadomość, że zaproszenie na Kongres jest wyróżnieniem, dzięki czemu udział w tym wydarzeniu jest dla nas czymś szczególnym. Obywatelskość i działania społeczne od początku przyświecają Fundacji Pokolenia i są wytycznymi dla podejmowanych w projektach tematów.

Naszą energię, wynikającą z chęci działania i pomocy, przelewamy na młodych. Młodzież jest jedną z naszych dwóch grup docelowych, kolejną są inne organizacje pozarządowe. Energii szukamy więc w działaniu i zachęcając do działania. Można powiedzieć, że wraz z upływem czasu staliśmy się małym generatorem, który zaraża doświadczeniem i aktywizuje wszystkich dookoła.

Filip Jędruch

Fundacja Pokolenia – to organizacja, która organizacjom pozarządowym oferuje pomoc w zakładaniu i prowadzeniu działalności oraz w sferze szkoleniowej we wszystkich aspektach. Wspiera społeczeństwo obywatelskie poprzez kreowanie i wzmacnianie liderów młodzieżowych i regionalnych, przekazując wiedzę, umiejętności, doświadczenia między pokoleniami, narodami, grupami etnicznymi, grupami nieformalnymi i organizacjami.

Fundacja Pokolenia
ul. Obrońców Westerplatte 6
83-110 Tczew
biuro@fundacijapokolenia.pl

* * *

Połączyć dwa światy

Dla nas udział w Kongresie i Forum był w tym roku szczególny. Prócz teamu odpowiedzialnego za stoisko, dodatkowo w kongresowych obradach wzięli udział współpracujący z nami nauczyciele i uczniowie dwóch pomorskich miasteczek. W ramach fundacyjnego projektu „Parasol demokracji” uczestniczyli oni w debacie młodych. Wyjazd na Politechnikę miał być kolejną okazją do włączenia się w dyskusję i dialog na forum publicznym. Wszyscy przyjechaliśmy na Kongres z energią i po energię! Mamy nadzieję, że swoją przekazaliśmy innym, opowiadając o inicjatywach „Parasola”.

To prawie niemożliwe – być na Forum i nie chłonąć wiedzy, pomysłów, motywacji od pozarządowych profesjonalistów zajmujących się ratownictwem, polityką rowerową, edukacją dorosłych, rozwojem lokalnym czy kulturą itp.! Wydaje

się, że kongresową energię i inspirację czerpie się tu podwójnie: na obradach i w kuluarach. Nasze tegoroczne doświadczenie mówi, że te ostatnie dają więcej.

Kongres dał odpowiedzi na wiele pytań. Jednocześnie to spotkanie stawia kolejne wyzwania. Choćby to, jak zbliżyć dwa światy, tj. wielki biznes i politykę oraz trzeci sektor, ponieważ mamy wrażenie, że uczestnictwo w Kongresie dla przedstawicieli tych dwóch przestrzeni, jak dotąd, oznacza bardziej bliskość fizyczną niż więź i kooperację.

Krzysztof Wirkus

Fundacja Rozwoju Lokalnego „Parasol” – to organizacja, która powstała z inicjatywy lokalnych liderów i działaczy społecznych. Wspólny mianownik dla fundatorów stanowiła możliwość współpracy i kooperacji w kulturze, edukacji obywatelskiej i turystyce oraz sporcie amatorskim. Stąd nazwa „Parasol” oraz ukierunkowanie na szeroko rozumiany rozwój lokalny, a także wybór fundacji i statusu OPP jako nowych form wspierania dotychczasowego zaangażowania lokalnych liderów.

Fundacja Rozwoju Lokalnego „Parasol”

ul. Zamkowa 2

77-100 Bytów

biuro@fundacijaparasol.org

**P O M O R S K I
K O N G R E S**



OBYWATELSKI

**INFORMACJA
O POMORSKICH
KONGRESACH
OBYWATELSKICH**

zorganizowanych w latach 2006–2014

I POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2006 r.
(77 panelistów 500 uczestników)



W stronę wspólnoty regionalnej

Sesje tematyczne I Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Jaka tożsamość Pomorza? Jak budować wspólnotę regionalną?
- Młodzi Pomorzanie – jakie wzorce zachowań? Jak je kształtować?
- Przyszłość pracy na Pomorzu w warunkach globalizacji
- Jakich elit potrzebujemy? Jak je wyłaniać?
- Jak poprawić funkcjonowanie samorządności terytorialnej?
- Edukacja dla rozwoju
- Migracje – szansa czy zagrożenie?
- Kultura dźwignią rozwoju Pomorza
- Wizja rozwoju gospodarki Pomorza



II POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2007 r.

(40 panelistów 700 uczestników)

Razem wykorzystajmy unijną szansę

Sesje tematyczne II Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro.
- Przyszłość pomorskiej gospodarki – rozwój przez metropolię i centra lokalne.
- Pomorska edukacja – klucz do rozwoju.
- Nasi wykluczeni – jak wyciągnąć do nich rękę?
- Architektura Pomorza – ład czy nieład?

III POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2009 r.
(40 panelistów 500 uczestników)



Razem wobec kryzysu i przyszłości

Sesje tematyczne III Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Kryzys – Gospodarka – Społeczeństwo
- Miasta – czy wszystko na sprzedaż?
- Pomorska energetyka o krok od rewolucji?
- Prawdziwe wartości edukacji
- Pomysły na pomorski rynek pracy



IV POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2011 r.
(54 panelistów 500 uczestników)

Podmiotowość dla rozwoju

Sesje tematyczne IV Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Pomorzanie. Jacy jesteśmy, jacy będziemy, a jacy chcielibyśmy być?
- Edukacja dla testów czy dla rozwoju?
- Jak wykorzystać szansę chińską?
- Jaka przyszłość przedsiębiorstw prywatnych?
- Jaka energetyka dla Pomorza?
- Innowacje społeczne – niedoceniane źródło podmiotowości i rozwoju

V POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2012 r.
(45 panelistów 600 uczestników)



Jakie wartości, jaki rozwój?

Sesje tematyczne V Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Na jakich wartościach oprzeć rozwój Pomorza?
- Szanse młodego pokolenia – czy młodzi są przygotowani do samodzielności?
- Rodzice i szkoła – jak ułożyć wzajemne relacje dla dobra dziecka?
- Jaka energetyka? Wybór na pokolenia
- Inteligentne sieci – nowe szanse dla biznesu i Pomorzan?



VI POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2013 r.

(45 panelistów 500 uczestników)

Dobro wspólne – lepsza jakość życia

Sesje tematyczne VI Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- W kierunku nowej wizji rozwoju Polski i Pomorza
- Miasto – jak je kształtować dla dobra wspólnego?
- Sport kuźnią charakterów i stymulatorem wspólnotowości
- Pomorze metropolitarne – Pomorze lokalne – jak ułożyć wzajemne relacje dla wspólnego dobra?
- Kształtowanie postaw sprzyjających myśleniu i działaniu w imię dobra wspólnego
- Przyszłość energetyki obywatelskiej na Pomorzu
- Jak wykorzystać potencjał nowych stadionów, muzeów, hal i akwaparków?

VII POMORSKI KONGRES OBYWATELSKI

2014 r.

(ponad 100 panelistów

650 uczestników)



Energia Pomorzan – skąd ją czerpać i jak z niej korzystać?

Sesje tematyczne VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

- Ekspansja zagraniczna pomorskich firm – jak to robić?
- Dolna Wisła jako dobro wspólne – debata okrągłego stołu
- Odnawialne źródła energii – jak je wykorzystywać na Pomorzu?
- Edukacja dla rozwoju – jak wyzwalać energię i rozwijać talenty naszych dzieci?
- Ulica, dzielnica, miejscowość – lokalna tożsamość jako źródło społecznej energii Pomorzan
- Wielokulturowe Pomorze – inspiracje, kompetencje, etosy
- Internet – wyzwacz czy tłumik energii młodego pokolenia? – debata młodych



Razem w siedmiu Pomorskich Kongresach udział wzięło:

400

panelistów,

4000

uczestników, przedstawicieli administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Pomorza.

Więcej o Kongresach na stronach:

www.kongresobywatelski.pl oraz www.facebook.com/KongresObywatelski

PUBLIKACJE KONGRESU OBYWATELSKIEGO:

- *Polska ekspansja na Europę i świat – jak to zrobić?*, Gdańsk 2014
- *Jak napędzić obywatelską modernizację Polski?*, Gdańsk 2014
- *Drogi do innowacyjnej Polski*, Gdańsk 2014
- *Jak odbudować polskie społeczeństwo?*, Gdańsk 2014
- *Czy konflikt może być dobrem wspólnym?*, Gdańsk 2014
- *Jaka modernizacja Polski: od budowy infrastruktury do nowych postaw i zachowań?*, Gdańsk 2014
- *Przewrót kopernikański – oddolnie zmieniamy polską edukację*, Gdańsk 2014
- *Pomorskie miasta – jak je kształtować dla dobra wspólnego?*, Gdańsk 2013
- *Dobro wspólne – lepsza jakość życia*, Gdańsk 2013
- *Pomorze – jakie wartości, jaki rozwój?*, Gdańsk 2012
- *Rozwój i edukacja. Wielkie przewartościowanie*, Gdańsk 2011
- *Jakich metakompetencji potrzebują Polacy. Przesłania Forum Kompetencji VI Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać środki UE do budowy kapitału ludzkiego i społecznego w latach 2014–2020?*, Gdańsk 2011
- *Jak wykorzystać potencjał edukacji pozaszkolnej w Polsce?*, Gdańsk 2011
- *Pakt dla szkoły. Zarys koncepcji kształcenia ogólnego*, Gdańsk 2011
- *Przyszłość na 3+. Głos uczniów*, Gdańsk 2011
- *Podmiotowość dla rozwoju*, Gdańsk 2011
- *Rozwój lokalny. Bariery i stymulanty*, Gdańsk 2010
- *Talenty Polaków*, Gdańsk 2010
- *Polskie style życia. Między miastem a wsią*, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić komunikację i dialog Polaków?*, Gdańsk 2010
- *Jak poprawić rządzenie Polską w XXI wieku?*, Gdańsk 2010
- *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?*, Gdańsk 2010
- *Cele i zasady rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Jak uszlachetnić nasze Polski*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum Idei*, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010
- *Jaka podmiotowość Polski w XXI wieku?*, Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009

- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?*, Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI wieku* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030* – wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?*, Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy – w pułapce autostereotypów?*, Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji – szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski?* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Drogi do dobrego rządzenia* – z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Spółeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008
- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski* – po II Kongresie Obywatelskim, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność* – z okazji II Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości – dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006

- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?*, Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje – szanse czy zagrożenia?* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jak poprawić dialog Polaków* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005
- *Jakie elity są potrzebne Polsce* – z okazji Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2005

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony
www.kongresobywatelski.pl/publikacje

Panel dyskusyjny sesji otwierającej
VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego,
od lewej:
Jan Szomburg,
Robert Firmhofer,
Ewa Kowalska,
Zbigniew Paszkowicz,
Małgorzata Kotłowska
oraz Elżbieta Benkowska



Sesja plenarna
VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego



Wolontariusze
VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego



GŁOSY MŁODYCH

12 kwietnia 2014 roku odbyła się siódma edycja Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego. Główną ideą każdej edycji wydarzenia jest to, aby w jednym miejscu skupić wszystkich obywateli, którym bliski sercu jest rozwój Pomorza. Pomorze, jako region o ciekawej – choć obfitującej w trudne wydarzenia historii – złożone jest z wielu aktywnych, a zarazem zróżnicowanych pod względem etnicznym oraz mentalnym środowisk. Problemem jest jednakże wyzwolenie i uporządkowanie ogromnych pokładów energii Pomorzan. Dlatego w tym roku to właśnie stanowiło zasadniczy temat Kongresu.

Sama formuła Kongresu wyzwoliła potężne pokłady energii. Choć uczestniczyły w nim osoby ze zróżnicowanych branż i środowisk – politycy, przedsiębiorcy, emeryci, społecznicy i studenci – to tak naprawdę wszyscy byliśmy członkami jednej wspólnoty. Możliwość deliberacji na takich warunkach sprzyja nowym, innowacyjnym rozwiązaniom i sprawia, że możliwy jest konstruktywny dialog obywateli z ekspertami i decydentami.

Zbyszek Dorawa

student politologii, wolontariusz VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego

(...) wiele kultur to szansa na wymianę idei, dóbr, wartości, pomysłów. To coś w rodzaju pozytywnej konkurencji.



PROF. CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI

Uniwersytet Gdański

Bardzo ważne jest, aby wszyscy mieszkańcy naszego regionu w pełni czuli się jego równoprawnymi gospodarzami. Pomorskość to wartość wspólna, wszyscy mamy równe prawo do dumy z regionalnego dorobku i obowiązek jego dalszego pomnażania.



TADEUSZ AZIEWICZ

Poseł na Sejm RP

Jeśli chcemy zarządzać bogactwem kulturowym naszego regionu, to musimy wszystkie jego części zacząć traktować podmiotowo. Doceniać, chronić i rozwijać każdy z elementów tej mozaiki.



DR MICHAŁ KARGUL

„Teki Kocięskie”

Chcemy zapewnić naszym dzieciom wszystko, co najlepsze – najlepsze szkoły, kursy, ćwiczenia, treningi – ale czy w ten sposób nie fundujemy im przemęczenia, depresji – spadku energii życiowej?



DR ANNA HILDEBRANDT

Instytut Badań nad Gospodarką
Rynkową

„(...) motywowanie do poznawania świata jest niebanalną sztuką, która wymaga zaangażowania zarówno samego „artysty” i mentora, jakim jest nauczyciel, jak i odbiorcy, ucznia.



JOANNA JUREK

uczenica I LO im. Bolesława
Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim

Uważam, że impuls oddolny jako motor do zmian istnieje, pochodzi od uczniów, nauczycieli, którzy na własnej skórze odczuwają problemy i chcą zmiany.



IGOR KACZMARCZYK

uczeń III LO im. Marynarki Wojennej RP
w Gdyni

Pięć IDEI VII Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego:

1. **DOBRA ENERGIA** jest podstawą naszego życia indywidualnego i zbiorowego. Jest naszym **DOBREM WSPÓLNYM**, na które wszyscy możemy wpływać – chociażby przy pomocy takich drobnych gestów, jak uśmiech i pogodne „dzień dobry” czy też ustąpienie komuś drogi.
2. Drogą do efektywnego gospodarowania zbiorowymi zasobami energii Pomorzan jest budowa regionalnej **WSPÓLNOTY OBYWATELSKIEJ**, która będzie dbała o dobre krążenie energii społecznej i wyrównywanie szans.
3. Władza publiczna jest odpowiedzialna za tworzenie **PRZYJAZNYCH PRZESTRZENI** dla uwalniania energii społecznej służącej budowaniu tożsamości i rozwojowi wspólnot lokalnych. A obywatele – wszyscy Pomorzanie – są odpowiedzialni za korzystanie z istniejących możliwości.
4. Szczególnym wyzwaniem dla wszystkich przedsiębiorstw, organizacji i instytucji Pomorza jest budowa takich **KULTUR ORGANIZACYJNYCH**, które sprzyjałyby odkrywaniu i dobremu wykorzystaniu talentów i energii pracowników.
5. Budowaniu przyszłych zasobów energii Pomorzan powinno służyć **WYCHOWANIE I EDUKACJA** sprzyjające rozwijaniu **PODMIOTOWYCH**, świadomych swych talentów i pasji oraz **ODWAŻNYCH I ODPOWIEDZIALNYCH** za swoje wybory **MŁODYCH LUDZI**.

PARTNERZY



WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W GDAŃSKU

ISBN 978-83-7615-111-3